

ROZDZIAŁ 24

Bartosz 'Rorsarch' Boroński

Nowa Era, część 3

13

Zapadał zmrok, więc Rorsarch odłożył wizytę u zarządcy dzielnicy i poszedł do ludzkiej placówki, gdzie dostał własny kąpiel do spania. Dowódca garnizonu potwierdził, że pojawiła się dziwna anomalia w centrum miasta, które było teraz opuszczone. Nikt kto wszedł w jej pobliże, nie przeżył. Podobno przed śmiercią nieszczęśnicy krzyčili coś o elektrowni atomowej i wybuchu. Otrzyma prawo przynależności do kasty mieszczan, ten kto upora się z tym problemem. Postanawiając z rana spotkać się z zarządcą dzielnicy, poszedł spać. Nad ranem dostał śniadanie, z zapasów placówki i kilka rad jak porozumiewać się z wyższymi kastami.

Miasto dzielił na pół gigantyczny rów, wykopany przez Sordesów, miał on oddzielać biedotę od wyższych sfer społecznych. Kilka mostów, strzeżonych przez uzbrojonych po zęby Zieloniaków łączyło obie części. Tam, po drugiej stronie, znajdowała się anomalia, obejmująca coraz większy obszar. Jedyne murowane budynki na tzw. 'Brzegu Biedy' rowu posiadały własne mosty i pancerne drzwi. Rorsarcha wpuszczono do pustego pokoju, gdzie po chwili rozbrzmiał nieprzyjemny głos.

– Więc chcesz przysłużyć się naszej doskonałej cywilizacji i pokonać Zło czające się w podziemiach? – spytał głos.

– Tak. – odpowiedział krótko Rorsarch, szukając ewentualnej drogi ucieczki.

– A więc zaraz cię zaprowadzimy na miejsce anomalii, morderco.

Pouczony, żeby nie reagować na takie zaczepki, milczał. Drzwi się otworzyły i czekała przed nimi dwójka Zieloniaków, ubrana w nieco lepsze stroje niż te Sordesów.

– Zaprowadzimy cię na drugi brzeg, plugawa istoto. – powiedział jeden z nich i gestem pokazał mu kierunek marszu.

Zmierzali w stronę najbliższego mostu, gdy jeden z Zieloniaków o mało co nie wpadł do dziury.

– Dominik, uważaj żeby się do jakiegoś biedaszybu nie wpierdolić. – ostrzegł kolegę. – Jeszcze będą brudasy w środku i nas skazą swoim łajnem.

– Na samą myśl o tym aż mnie wzdryga, weź nie opowiadaj.

Doszli do mostu, na którym czekała czwórka żołnierzy, mająca za zadanie odeskortować ich do lepszej dzielnicy miasta. Budynki tutaj były odrestaurowanymi ruinami, mieszkańcy byli wyraźnie lepiej ubrani, natomiast przechodzący tu i ówdzie Opesowie emanowali swoim bogactwem. Wszyscy patrzyli krzywo na Rorsarcha, ale ze względu na eskortę, nie zbliżali się do niego. Im bliżej centrum miasta, tym mniej

Zieloniaków przechodziło na ulicach, a po jakimś czasie dwójka towarzyszących mu Urbów odłączyła się od nich i szli wyłącznie w piątkę. Ubrani w mocne, stalowe pancerze Zieloniacy tracili wiele na mobilności, ale byli w stanie przetrwać porządną salwę z każdego karabinu.

W końcu doszli w okolice wejścia do małego tunelu, dookoła którego leżały zwłoki Zieloniaków.

– To tutaj, gładkoskórku. – powiedział jeden z żołnierzy. Popchnął Rorsarcha kolbą a sam odszedł razem ze swoimi kompanami.

– Będziemy czekać kawałek stąd, na wypadek jakbyś przeżył.

– Ta. – odpowiedział pod nosem Rorsarch i podszedł do trupów. Były dość dobrze zachowane, bez obrażeń zewnętrznych. Cokolwiek je zabiło, musiało oddziaływać na ich umysły. Tylko jedno znane stworzenie oddziaływało na umysł – telepata. Rorsarch obiecał sobie w duchu, że jak to przeżyje, znajdzie jakiegoś Stygmatę i wypyta o metody walki z tymi aberracjami. Posiadał karabin laserowy, który miał być najskuteczniejszą bronią przeciw nim, więc włączył noktowizor i zszedł do tunelu. A przynajmniej próbował, bo już na pierwszych stopniach leżały kolejne zwłoki, tym razem z rozbitą głową. Sam Rorsarch zaczynał odczuwać zawroty głowy i zaburzenia percepcji, co było najprawdopodobniej spowodowane obecnością telepaty. Jednak tamci poginęli jeszcze przy wejściu, natomiast jemu nic się jeszcze nie działo.

Tunel był pozostałością po kanałach, na ścianach widniał jeszcze grzyb, który znajdował się nieco ponad linią wody. Pozostawało tajemnicą, czym żywił się teraz, bo nie wyglądał na umierającą formację. Co jakiś czas natykał się na kolejne trupy, część popełniła samobójstwo, inni mieli rozbite głowy. Wszelkie objawy aktywności mentalnej ustały i Rorsarch zaczął się zastanawiać, czy to był telepata. Jednak kolejny trup należał do człowieka, ubranego jak niegdysiejszy Strażnik Teksasu. Miał przy sobie kompletne uzbrojenie i wpinkę w charakterystycznym beżowym płaszczu. Emblemata przedstawiający trupią czaszkę na tle koła zębatego upewnił go, że chodziło tutaj o telepatę. Jednak musiał być potężny, bo znalazł kolejne trupy członków Stigmata Mortis. Nie znalazł jednak nigdzie broni energetycznej, mimo tego, że ściany przypominały szwajcarski ser, tylko dziury były mocno spieczone. Cokolwiek się stało, wymordowało łącznie piątkę Sytigmatów. Rorsarch pozbierał ich wpinki i zastanawiał się nad wymianą kapelusza. W końcu zrezygnował, bo runda wydawały mu się za szerokie. Postępował coraz głębiej i nie spotkał już więcej trupów. Pojawiła się też płynąca leniwie woda,

najprawdopodobniej zmierzająca do większego źródła. Okazał się nim kanał odprowadzający wodę z najbliższego jeziora. Pomimo zniszczenia naziemnej części infrastruktury, podziemna wciąż przelewała wodę. Znalazł leżącą na ziemi broń energetyczną, z której wyjął zasobnik amunicji a sam egzemplarz, zniszczony i tak przez wilgoć, wrzucił do wody. Na betonie pojawiły się plamy krwi i leżący w jednej z nich Zieloniak, z trzecim okiem dorobionym gorącą plazmą. Przed śmiercią musiał zostać kilka razy mocno uderzony, otwarte złamanie żeber sugerowało kij albo porządną deskę. Najprawdopodobniej Zieloniacy wpadli na Stygmatów polujących na kolejnego telepatę. Pomimo przewagi technologicznej, na pierwszych odcinkach kanału Stygmaci poginęli, jednak od teraz ukazywał się zgoła odmienny wynik bitwy. Kanał skręcił a za zakrętem leżało kilka ciał Zieloniaków, ułożonych w zgrabny mur. Za murem leżał kolejny przedstawiciel tajemniczej organizacji, z wbitą w głowę deską zakończoną gwoździem. Zieloniacy musieli zbierać broń, gdyż nic nie znalazł na betonowej posadzce kanału. Jednak w pewnym miejscu płynąca woda wyraźnie spowalniała i po dłuższej chwili zauważył zielone ciała, leżące na dnie. Stygmaci po prostu zrzucali ich do wody, rannych lub martwych. Kanał ponownie skręcał, tym razem rozstawał się z płynącą wodą i prowadził do jakiejś rozdzielni. Leżał w niej charakterystyczny kapelusz i zaciśnięta na drążku dłoń, a obok ramię. Za drugim wejściem leżał posiadacz obu, z wyraźnymi śladami od łopaty. Zieloniacy nie byli uzbrojeni zbyt profesjonalnie, chwytała za wszystko co mieli pod ręką. Żałował, że nie spytał o cel ani liczebność wyprawy, ułatwiłoby mu to zadanie. Nagle leżąca na posadzce deska drgnęła, poszybowała w górę i starała się trafić Rorsarcha. Ten zrobił błyskawiczny unik i deska rozbiła się o ścianę.

Telepata zaczął atakować wszystkim, co nie było przykręcone do podłogi. Co krok o ścianę lub Rorsarcha rozbijały się przeróżne rzeczy. Nagle poczuł pchnięcie i padł na beton. Zaczął mieć straszne wizje. Dwóch ludzi na arenie walczy ze sobą przeciwko trzem potworom. Udało im się, publiczność wydaje z siebie jęk zawodu. Nagle jeden obraca się przeciw drugiemu, publiczność zadowolona wyje i dopinguje. Dobija go. Śmieje się, zupełnie jakby nie zauważył co zrobił. Jednak widać w nim jakąś niepewność, błysk w jego oku kiedy rozmawia z kimś, kogo nie widać, uświadamia Rorsarcha, że coś się wydarzy.

W tym momencie odzyskał przytomność. Wychłodzona posadzka była jego łóżkiem przez blisko godzinę, jak wskazywał zegarek. Wstał i

podpierając się o ścianę ruszył dalej. Elementy otoczenia nie latały wokół niego, telepata najprawdopodobniej szykował kolejne uderzenie. Kanał rozwidlał się, Rorsarch nie wiedział którędy pójść a atak mentalny mógł nadejść w każdej chwili. Wybrał lewą odnogę i niemal potknął się o leżące w poprzek przejścia zwłoki. A przynajmniej tak mu się wydawało.

— Nie, nie zabijaj go. – powiedział półżywy Stygmata, leżący na ziemi.

— Telepaty?

— Za dużo trupów, zbyt wiele energii, znajdź obręcz, załóż, uciekaj.

— Gdzie ona jest?

— Zabrali ją, ścigali go. Powalił mnie, nie pozwól mu uciec. Słyszałem krzyk, musiał ich wykończyć. Nie ma czasu, biegnij i dopadnij go. Jeśli ucieknie na zewnątrz, spustoszy okolicę. Idź, ja zaraz zejść z tego padołu, ale ty masz jeszcze przed sobą życie. Ale nie zabijaj go, bo...

Nie dokończył, jego głowa opadła i przestał oddychać. Rorsarch posłuchał rady i biegł ile sił w głąb odnogi. Kolejny trup leżał na ziemi, tym razem przebity na wylot metalową rurą, która zaczęła niebezpiecznie drgać, jak tylko się zbliżył. Jego przeciwnik szykował się do zadania kolejnego mentalnego ciosu.

Znów upadł na ziemię i zobaczył człowieka szarpiącego się z jakąś macką, wyswabia się, zabija kogoś, kogo Rorsarch nie ma w polu widzenia, wrzuca granat. Eksplozja. Gigantyczny błysk przetacza się przez Mroźne Pustkowia, ostatnia zielona wyspa poszerza swój obszar, po czym zostaje natychmiast opanowana przez ziąb. Miejsce eksplozji szybko przykrywa śnieg. Krótka wizja, zakończona słowami rozbrzmiewającymi jak echo: nie zapomnisz.

Wstał i ruszył dalej. Głos mówił 'giń, odejdz! I tak umrzesz'. Jednak jakaś determinacja pchała go do przodu i nie pozwalała poddać się głosowi. Nasilał się, gdy dotarł do drabinki wjazdu, prowadzącego na zewnątrz. Obok niej leżał człowiek, ściskający kurczowo w dłoni metalową obręcz na głowę. Rorsarch wziął ją i przypiął do karabinu, po czym wyszedł na górę. Zobaczył siedzącego telepatę, w obdartej szacie ze spaloną skórą. Jak tylko na niego spojrział, ten odwrócił się i ukazał czaszkę, świecąca oczodołami. Nagle ta zapłonęła czarnym płomieniem i przemówiła.

— Wciąż sądzisz, że mnie pokonałeś? – odnowiła dawno zerwany kontakt. – Jestem wciąż w mrocznych zakamarkach twojego umysłu, krążę i wyczekuję na odpowiedni moment. Jak sądzisz, czemu masz mnie

nie zabijać? Przecież jestem tylko spaczonym człowiekiem, więc czemu mam dalej żyć? Wiesz dlaczego? Oni są zazdrośni, jeśli mnie zabijesz, przejmiesz moją moc. Będziesz potężniejszy niż jesteś, będziesz ponad nich. Ale Oni kazali ci mnie nie zabijać, żebyś nie poznał tej potęgi. Chcą zachować ją dla siebie.

— Nie, nie, nie! – krzyczał Rorsarch, leżąc na ziemi i ściskając obręcz.— To niemożliwe!

— Możliwe, możliwe. Przecież pozbyłeś się mnie, kiedy zabiłeś tamtego telepatę. To prawda. Wyobraź sobie, z taką mocą będziesz mógł zmierzyć się z robotami, potem z Federacją. Byłbyś niezwycięzony, stałbyś się władcą świata!

— Powiedz mi, — ciężko dysząc, starając się wstać i podejść do telepaty, Rorsarch usiłował go zagadać — po co mi władza nad zniszczonym światem? Co jest tutaj drogocennego?

— Możesz odzyskać normalne życie, przestać się tulać i żyć jak normalny człowiek. Nie, nawet o tym nie myśl. Nie podejdziesz do mnie niezauważony.

— Jak normalny człowiek? Za późno na takie życie, tutaj nie ma już normalnych. Myślę, że czas zakończyć tę farsę. — Rorsarch zdjął z pleców karabin i wycelował w telepatę, jednocześnie ostatkiem sił utrzymując wymyśloną barierę w jego umyśle, za którą chował swój plan.

— A więc dałeś się skusić, no cóż, wiąże się to z moją śmiercią, ale niech ma moc ci dobrze służyć. — telepata wstał i czekał na śmiertelny strzał. Rorsarch podchodził bliżej, udając, że chce mieć pewny strzał. Kiedy zbliżył się na wyciągnięcie ręki, lufę karabinu wepchnął w oczodół telepaty i szybkim ruchem założył obręcz na czaszkę telepaty. Jednak ten zdążył odepchnąć Rorsarcha i ostatkiem mentalnych sił wcisnąć spust. Strumień cząsteczek przebił kolano i jednocześnie okoliczne powietrze zaskwierczało i eksplodowało. Telepata upadł na ziemię, wydając potępieńczy jęk, a płonąca czaszka zgasła. Kiedy Rorsarch oprzytomniał, zobaczył że leży razem ze swoim przeciwnikiem w leju. Nie czekając aż przybędą Zieloniacy zainteresowani wybuchem, zniósł miotającego się telepatę do kanałów, do rozdzielni. Telepata błagał, żeby go dobić, ale Rorsarch nie słuchał, obręcz dobrze izolowała mentalne ataki. Skuł telepatę znalezionym po drodze łańcuchem, przywiązał do ściany i pociągnął w dół drążek z zaciśniętą wciąż dłonią. Obie grodzie zaczęły powoli opadać, Rorsarch jednak bez pośpiechu zdołał wyjść. W kanałach pojawiło się już kilku żołnierzy, na widok żywego Rorsarcha stanęli jak

wyryci, po czym zaprowadzili go na górę. Tam czekał już jeden ze Stercusów.

— No, no, no, nieźle jak na gładkoscórka. Możesz porozmawiać z Vreemianami, od dziś jesteś Urbem. Jest coś o czym powinniśmy wiedzieć, tam na dole?

— Nigdy nie otwierajcie rozdzielni, dla własnego dobra.

— A więc to był Co'valdar. Czy tam telepata, jak wy to mówicie. No nic, odejść teraz i zrób co musisz, a potem wynoś się z miasta.

Nie czekając na jakąś fizyczną zachętę, udał się do placówki Federacji, gdzie spędził noc. W kanałach był prawie pół doby z czego większość musiał przeleżeć w leju z telepatą. Wciąż zastanawiała go wizja eksplozji, o której miał nie zapomnieć.

*

Rano został zaprowadzony przed oblicze Vreemian, gdzie przedstawił swoją prośbę. Zgodzili się, pod warunkiem, że wykona dla nich zadanie.

— Zanim skorzystasz z teleskopu, musisz nam pomóc. Nie ruszy on bez kilku ważnych części, a podejrzewamy, że chcesz skorzystać z funkcji jego obracania. Najbliższe obserwatorium znajduje się w Wałbrzychu, wysłaliśmy tam kilku żołnierzy. Po tygodniu nie wrócił żaden. Nie wiemy co się stało, zwiadowcy nie znaleźli nawet zwłok. Dowiedz się, co się stało i znajdź części, a będziesz mógł skorzystać z teleskopu.

Rorsarch po raz kolejny poczuł się jak bohater jakiejś gry komputerowej. Wędrował od zadania do zadania, ścigając głównego wroga. No cóż – pomyślał, – życie pisze różne scenariusze.

— Macie jakiegokolwiek podejrzenia, co ich zabiło?

— Raczej kto, nędzny gładkoscórku. Zwiadowcy znaleźli coś takiego i może będziesz wiedział, o co chodzi.

Z kieszeni ubrudzonego pleśnią, kawałkami martwej skóry i cholera wie czym kitla, jeden z Vreemian wyjął kawałek skór, pochodzący z jakiegoś pancerza. Na nim namalowana była pochodnia. Rorsarch nie ujawniał się z tym, że zna ten symbol, postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o tym emblemacie od Zieloniaków.

— Widzieliście już to wcześniej? – spytał.

— Kilku z nas, którzy przybyli ze Świecących Pustkowi, widziało ten znak. Kojarzyli go z agresywną grupą gładkoscórków, mordujących

wszystko co napotkali. Podobno zostali wybici w bitwie pod jakimś miastem, ale wygląda na to, że nie.

— No cóż, udam się tam i wybadam sytuację. Jak rozumiem nie mogę liczyć na żadne wsparcie?

— Chwila, dostaniesz jakieś zapasy na drogę.

Jeden z Vreemian pokuśtykał do lodówki, która prąd elektryczny poczuła ostatnio na chwilę przed Wojną i wyjął z niej kilka zgniłych owoców oraz odgazowaną colę.

— Trzymaj i nie mów, że ci nie pomogliśmy. — podał Rorsarchowi ‘żywność’ z niekrytym uśmiechem.

— Dzięki, przyda się do morderstw minotaurów, nawet nie trzeba będzie marnować amunicji. — odpowiedział sarkazmem Rorsarch i wyszedł, uprzednio sprawdziwszy na mapie, gdzie ma się udać.

Wyruszył na południe, przez zniszczone falą uderzeniową miasta. Gdzieniedzie spotykał pojedynczych zieloniaków, jednak trzymał się od nich z dala. Zapalona pochodnia była niegdyś budzącym grozę znakiem na Świecących Pustkowiach. Reformatorzy głosili, że niosą zarzewie oczyszczenia. Wybijali wszystko co napotkali na swojej drodze, szczególnie okrutnie traktowali inteligentnych niełudzi. Praktycznie tylko Zieloniacy podpadali pod tę definicję, nie licząc kilku wyjątków na Świecących Pustkowiach. Obecność Reformatorów blisko pół tysiąca kilometrów od Babilonu zadziwiła. Najprawdopodobniej po porażce, reorganizowali swoje siły, ale rzadko kiedy spotykano ludzi z wytatuowaną pochodnią na karku. Mieli też drugi symbol, rzadziej używany, najczęściej przez ich elitę intelektualną. Przedstawiał pryzmat, przez który puszczono wiązkę światła. Po jego rozszczepieniu wiązki słabły i zanikały, poza jedną. Miało to symbolizować przetrwanie ludzkiej cywilizacji a szczególnie bandy Reformatorów. Jednak mało który z szeregowych członków tej organizacji wiedział co to pryzmat, więc nie używano tego zbyt często, aby trepy nie zastrzeły wyższych rangą członków organizacji. Ich przywódca, Wielki Reformator, był ostatnio widziany przez Rorsarcha, kiedy spadał z umocnień miasta, po soczystym kopniaku. Na dole używane były miotacze ognia, więc najprawdopodobniej nie przeżył. Niektórzy Reformatorzy po upadku swojego przywódcy złożyli broń i stawali się najemnikami, część z nich zostawała łowcami nagród, znanymi ze swojej brutalności. Inni, zaślepieni ideologią, ruszyli odbudowywać swoją potęgę.

Zbliżał się do miasta. Widać było już z daleka wzgórze, na którym umieszczono teleskop. Wtedy przypomniał sobie, że nie powiedzieli mu nawet, jakie części ma przynieść. Już miał zawrócić i spędzić kolejne dziesięć godzin w marszu, kiedy przez swoje zakurzone gogle dostrzegł kogoś stojącego na jednym z budynków w mieście. Powoli przekradł się do najbliższego murku i zza niego przyjrzał się osobnikowi przez lunetę karabinu. Uzbrojony w wyrzutnię rakiet człowiek zdawał się wypatrywać czegoś, jednocześnie pod ręką trzymał gotową do strzału wyrzutnię. Nie wiedząc, czy to przypadkiem nie na niego poluje ten osobnik, Rorsarch zaczął ostrożnie przekradać się między gruzami. Teraz zauważył kolejnego człowieka, tym razem przyczajonego w oknie. Teraz jednak mógł się mu przyjrzeć i zauważył na prawym naramienniku narysowaną pochodnię. Na chwilę go zamurowało, jednak szybko przemógł to uczucie i zastrzelił Reformatora. Musieli na coś czekać, tylko pytanie na co i czy przypadkiem nie na niego? – zastanawiał się Rorsarch. Cała ta sprawa z teleskopem w Wałbrzychu zaczynała wydawać się coraz bardziej podejrzana, jak i to skąd mogli wiedzieć o jego przybyciu do tego miasta? Postanowił się wycofać, kiedy zauważył grupkę ludzi wybiegającą z budynków, znajdujących się za nim. Błyskawicznie przetoczyły się na drugą stronę kupy gruzu i przeczołgał się do najbliższego budynku, którym były ruiny murowanego kiosku. Stamtąd obserwował, jak całkiem wyszkoleni ludzie obsadzili budynki z rejonu, za którego przyszedł. Najprawdopodobniej nie wiedzieli o jego obecności, ale była to kwestia czasu. Ruszył w głąb miasta, ostrożnie oglądając wszelkie otwory w budynkach. Co jakiś czas zauważał lufę karabinu, ale strzelał jedynie wtedy, gdy miał czystą sytuację. Musiał wydostać się z miasta i dostać do najbliższej zaprzyjaźnionej osady, więc starał się przemieszczać bo obrzeżach ruin metropolii. Jednak zauważał coraz więcej uzbrojonych ludzi, patrolujących ulicę, przez co wywnioskował, że zmierza w samo serce wrogiej bazy. Usłyszał krzyki i podejrzewał, że znaleźli jakieś trupy. Nie było czasu na finezję, najbliższy dwójkowy patrol skończył z wypaloną głową a kolejny, biegnący sprawdzić co się stało, padł od rzucanych noży. Rorsarch szybko zebrał noże i wszedł do najbliższego budynku. Unikał okien, poza tymi, przy których byli przyczajeni snajperzy. Podrzynał im gardła i na chwilę zastępował na stanowisku, rozpoznając sytuację.

Musieli już wiedzieć o jego obecności, coraz więcej uzbrojonych ludzi przemieszczało się po ulicach. Przez lornetkę zauważył stację

benzynową, przy której było kilku trepów i sztandar z pryzmatem. Musiało być to centrum dowodzenia lub coś podobnego. Chciał strzelić do pojemnika z gazem, ale zapewne był już opróżniony. Powoli zapadał zmrok i zwiększała się szansa na opuszczenia miasta w jednym kawałku. Jednak spore reflektory, rozstawione na ulicach szybko zażegnały to marzenie.

Przyczał się na dachu jakiegoś blokowiska i przy pomocy zdobycznego pistoletu, oddał kilka strzałów do odległego reflektora. Szybko zebrali się tam z latarkami i zaczęli przeczesywać okolicę. Jednak jakiś snajper musiał go zauważyć, pojedynczy pocisk odłupał beton kilka centymetrów od niego. Przetoczył się na drugą stronę, do wjazdu prowadzącego na czwarte piętro. Ześliznął się po drabinie i chciał schodzić na dół, gdy usłyszał huk wybuchu i giętego metalu – wysadzili drzwi. Na klatce schodowej zauważył kilku trepów z latarkami, ostrożnie wchodzących do góry. Nie czekając długo, wyważył drzwi do jednego mieszkania i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby w ucieczce i walce bezpośredniej. Znalazł wpół zużyty dezodorant i zapalniczkę. Przypomniawszy mu się nagle przedwojenny komiks, na którym wzorował częściowo swój strój i scenę ucieczki tego bohatera z policyjnego oblężenia. Przyczał się za wyważonymi drzwiami do mieszkania i czekał. Słyszał oddechy dwóch, może trzech ludzi, ostrożnie stąpających po ostatnich schodach i skręcających w prawo. Kiedy pierwszy z nich wszedł do środka, włączył zapalniczkę i skierował dezodorant na trepa, po czym nacisnął. Krzyk bólu zdezorientował kompanów, z których jeden zaczął strzelać na oślep, zabijając swojego kolegę. Rorsarch walnął go drzwiami, w międzyczasie powalając na podłogę poparzonego człowieka. Szybko upewnił się, że obaj nie żyją i zauważył sporą grupkę ludzi wbiegającą na schody. Upuścił dezodorant w dół i podgrzał plazmą, kiedy był na odpowiedniej wysokości. Mała kulka ognia dała mu chwilę czasu na ucieczkę. Wbiegł do kolejnego mieszkania, na balkon. Od tej strony nie było innych wysokich zabudowań, jednak snajperzy mogli być wszędzie, podejrzewał że taka ich ilość została ściągnięta specjalnie na tę okazję. Przeszedł na sąsiedni balkon i wtargnął do mieszkania na innej klatce schodowej. Reformatorzy nie byli jednak głupi, słyszał już trzask drewna. Zaczął rozpaczliwie kopać okoliczne szafki i ściany, wysłuchując jednego, charakterystycznego dźwięku. Nagle, kiedy kopnął spory regał, usłyszał trzask, i przeleciał on do kuchni.

Znajdowała się tam spora lodówka, z której szybko przez okno wyrzucił wszystkie półki wraz ze spleśniałą zawartością.

Trepy weszły do środka, rzucając światło latarek na wszystkie obiekty, znajdujące się w przedpokoju. Następnie dwóch z nich weszło do kuchni. Przeglądali szafki i zamierzali otworzyć lodówkę, kiedy zauważyli regał i dziurę w ścianie przez niego zrobioną. Przeszli do drugiego pokoju i drzwi lodówki lekko się uchyliły.

— Ale musiało jebnąć podczas fali uderzeniowej, że aż przez ścianę przeszło. — zaczął rozmowę jeden z nich.

— Ty, ale czemu tylko regał przeleciał?

— Ja nie wiem, skończyłem tylko trzy klasy podstawówki, może szef będzie wiedział.

— Poza tym mieszkanie puste, idziemy.

— Idźcie, ja coś może w lodówce znajdę.

— Pleśń chyba. Musimy biec do kolejnej klatki, znajdziesz nas. Jakby co to krzycz i strzelaj.

— Jasne.

Kiedy tylko Rorsarch usłyszał kroki, opuszczające mieszkanie i zauważył, jak trep przegląda szafki i zmierza w stronę lodówki, przygotował się do ucieczki. Jak tylko trep położył dłoń na klamce, drzwiczki lodówki uderzyły w niego z ogromną siłą i zaraz potem ostrze noża przecięło mu gardło. Nie czekając, aż jego kompani zaczną go szukać, wybiegł na klatkę schodową i zbiegł na sam dół, do piwnicy. Powinna być połączona z poprzednią klatką, którą musieli już opuścić, a przynajmniej mieć okna, wychodzące na tylną część bloku. Zszedł na dół i rozwalil zardzewiały zamek, jednocześnie słysząc, jak ktoś wbiega do góry. Stopił zamek kolejnych drzwi i znalazł się w małej piwniczce należącej do mieszkania nr 24. Dwa rowery i regalik zapraw oraz trochę narzędzi wystarczyło do zatrzymania na chwilę pościgu. Ustawił rowery pod drzwiami i przyparł o ścianę narzędziami, wziął kilka słoików zapraw i ustawił na szeroko otwartych drzwiach piwniczki, przez co blokowała przejście. Biegł dalej, słysząc głośny huk i kanonadę przekleństw, świadcząca o tym, że ktoś wpadł na rowery. Był już na klatce schodowej z której uciekał przez balkon i zauważył wybite okno. Szybko rozejrzał się i błyskawicznie wyczołgał przez nie. Musiały to być niegdyś ogródki działkowe, dziś wypalone promieniowaniem. Przebiegł kilkanaście metrów i wskoczył na parterowy balkon mieszkania, które nie miało drzwi balkonowych. Wszedł do środka i przez wybite szyby widział, jak

trepy rozbiegają się po ogrodzie i strzelają na oślep do uschniętych krzaków. Prędzej czy później zaczną przeszukiwać mieszkanie po mieszkaniu, więc opuścił szybko swoistą kapsułę czasu kiedy całkowita ciemność zapanowała nad Wałbrzychem. Snajperzy nie byli najprawdopodobniej wyposażeni w noktowizory, jednak nie ryzykował i przemykał między wrakami i budynkami na północ, starając się opuścić to miejsce. Kiedy wyszedł zza zakrętu, zauważył sztandar z pryzmatem i stację paliw, którą ujrzał wcześniej. Dwóch trepów przysnęło na warcie przed drzwiami budynku, co Rorsarch postanowił wykorzystać. Kiedy podszedł do okna, czujnik ruchu zaobserwował trzy obiekty, z czego dwa lekko ruchome, przez co wnioskował, że ci ludzie muszą spać. Poderżnął trepom stojącym na warcie gardła i ich ciała schował w najbliższym wraku samochodu a dokładnie pod nim. Wszedł ostrożnie do budynku, wstawiając najpierw lufę pistoletu plazmowego a potem resztę ręki, następnie wszedł do środka. Dwójka ludzi spała na podłodze, trzeci siedział przy jakimś biurku, najprawdopodobniej też spał. Kiedy podszedł do śpiących, zauważył, że nie oddychają. Instynktownie przyłgnął do ściany, kiedy zapaliło się światło.

— Minęło sporo czasu i bólu, od kiedy się ostatnio widzieliśmy, Rorsarch. — postać siedząca przy biurku wstała z trudem i się odwróciła. Ujrzał spaloną w większości twarz, bez jednego oka.

— Wielki Reformator. Szkoda, że nie zginąłeś wtedy tam na dole, oszczędziłoby mi to trudu. — powiedział Rorsarch, celując w jego głowę z pistoletu.

— Myślisz, że nie pozwoliłem ci tu przyjść? Przez okna widzą cię snajperzy, którzy jakoś nie powstrzymali cię przed przedostaniem się do miasta, ale teraz mają cię jak na talerzu.

— Powinni mnie od razu zastrzelić.

— Nie, najpierw zabawimy się trochę, a następnie cię zabiję.

Dwójka ludzi wyszła spod lady, celując z karabinów w Rorsarcha, jednak nie podeszli zbyt blisko.

— Najpierw zrzucić cię z dachu bloku i podpalić czy olać to jak ty mnie urządziłeś i zrobić to na odwrót? A może jednocześnie?

Gogle skutecznie maskowały ruchy oczami, jakie wykonywał Rorsarch, poszukujący czegoś, co mógłby zwalić na głowy swoich wrogów albo chociaż odwrócić ich uwagę. Sporych rozmiarów telewizor, pokazujący niegdyś obraz z kamer wisiał niemalże nad głową jednego z goryli.

— Brać go! — rzucił nagle Wielki Reformator. Trepki posłusznie wystartowały, jednak jeden z nich skończył z pudłem telewizora na głowie. Drugi zaczął pomagać mu to zdjąć.

— Idioci! — człowiek ze zdeformowaną twarzą wyszarpnął mały karabinek i zaczął strzelać do Rorsarcha, który przeleciał za pobliski regał. Trep z telewizorem na głowie wstał, przez wybity kineskop miał ograniczone pole widzenia, ale mógł strzelać.

— Nie dajcie mu uciec! Strzelać na oślep!

Regały stały na dwudziestocentymetrowych nogach, jednak światło przeszkadzało w szybkim działaniu. Stopień instalacji elektrycznej mającej zasilić nieznanego pochodzenia było najlepszym rozwiązaniem. Rorsarch rozglądał się za włącznikiem, jednocześnie wciąż się poruszając, aby nie ułatwiać trepom celowania. Znalazł włącznik i szybko go przepalił, wyłączając światło. Włączył noktowizor i pod regałem spopielił czyjaś nogę. Ryk bólu przytłumił upadek trepa na twarz, która po kolejnym strzale przypominała twarz Wielkiego Reformatora. Jego samego nie widział, zauważył tylko drugiego trepa uciekającego przez drzwi.

Podbiegł do okna i usłyszał krótkie rozkazy, wydawane przez znany mu głos.

— Dawać miotacz ognia! Nie wchodzić do środka!

Rozglądał się gorączkowo, szukając drogi ucieczki. Zauważył wyłamane drzwi od toalety, jednak ogień zaczął wpięrsz przedostawać się stamtąd. W kącie stała gaśnica proszkowa, dość stara ale nieźrównana w gaszeniu gorących pożarów. Wyrzucił ją przez okno i używając zdobycznego pistoletu, odstrzelił zawór. Czerwony walec zaczął rozsiewać mroźny proszek, dezorientując oraz okaleczając czwórkę ludzi i Wielkiego Reformatora. Wykorzystał to i wyskoczył przez okno. Biegł od najbliższego bloku, jednocześnie strzelając za siebie, aby przestraszyć trepy. Wbiegł do budynku i chwilę później opuścił go z drugiej strony przez balkon. Był coraz bardziej zmęczony trudem ucieczki i długiej podróży. Wszedł na dach jakiejś restauracji i zza pordzewiałego szyldu obserwował sytuację. Ciemność nie ułatwiała Reformatorom poszukiwań, natomiast Rorsarch odważył się na krótką drzemkę, przerywaną co chwilę alarmem czujnika, wykrywającego ruch na dole.

Po trzech godzinach wyruszył w stronę Legnicy, unikając pojedynczych patroli Reformatorów. Musiał skontaktować się z ludzkimi

siłami w tym mieście i poinformować o obecności sporych sił Reformatorów.

*

Podróż zajęła mu kolejne pół dnia, po którym czuł się jak wyżęta szmata. Zmęczony, przekradł się do koszar placówki i wśliznął otwartym oknem. Jakiś żołnierz go zauważył i chciał wezwać pomoc, ale szybko go uciszył i kazał mu wezwać dowódcę jednostki.

— Ewakuujcie się stąd, Zieloniacy współpracują z Reformatorami. Jest ich pełno w Wałbrzychu.— ledwo dowódca wszedł do pokoju, Rorsarch zaczął mówić.

— Dwie godziny temu doszło do jakiś rozruchów w biedadzielnicy, wysłałem tam część ludzi, ich ściągnięcie zajmie chwilę. Skąd podejrzenie, że współpracują z nimi? – spytał podejrzliwie kapitan.

— Czekali na mnie, wiedzieli kiedy przybędę. Miałem fart, że nie wyruszyłem kwadrans później, bo nie byłoby czego ze mnie zbierać.

— Powiadomię Wrocław, może przyślą nam jakieś wsparcie. Ale jaki sens ma współpraca Reformatorów z Zieloniakami? Jedni nienawidzą drugich.

— Albo Reformatorzy nie mówią wprost kim są, albo mają jakiś wspólny cel. Na przykład zabicie mnie.

— Wrocław, tu Legnica. Potrzebujemy ciężarówek, musimy dokonać ewakuacji, przyślijcie wsparcie. – radiostacja już działała i dowódca nadawał komunikat.

— Legnica, co się dzieje?

— Mamy drobne zamieszki w jednej z dzielnic a w Wałbrzychu spore siły Reformatorów, zwiadowca przed chwilą wrócił ledwo żywy, mamy podejrzenie, że współpracują z Zieloniakami.

— Wysyłamy dwie ciężarówki do ewakuacji i jedną ze wsparciem, będą za około dwie godziny, czekajcie w placówce.

— Przyjąłem.

— Zielin zgłoś się. – po przestawieniu radiostacji zaczął komunikować się z patrolem na mieście.

— Tu Janusz, zgłaszam się. – przez krzyki i odgłosy strzałów dało się usłyszeć głos jednego z żołnierzy.

— Jak wygląda sytuacja?

— Najpierw to było kilku uzbrojonych ludzi, strzelających do Zieloniaków, ale teraz jest ich coraz więcej, a ci z wyższych kast stoją po ich stronie.

— Wycofać się do placówki, ewakuujemy się stąd.

— Zrozumiałem.

Odgłosy strzałów i eksplozji były coraz bardziej słyszalne, w pewnym momencie coś wystrzeliło tak mocno, że ciepły posiłek, który jadł Rorsarch, zleciał razem z talerzem ze stołu. Stwierdził, że i tak już się najadł, wziął swój karabin i po sprawdzeniu ilości amunicji jaka mu została, pobiegł na dach, gdzie leżała dwójka żołnierzy. Położył się koło nich i obserwował, jak czterech żołnierzy Federacji ucieka przed rozszalałym tłumem, który był goniony przez Zieloniaków i Reformatorów.

— Walcie do tych na samym końcu.

— Nie mamy rozkazu. – zaproponował jeden ze snajperów.

Z dołu dało się usłyszeć „Strzelać bez rozkazu” i jak na komendę, pierwsze trupy zaczęły padać w ostatnich rzędach pościgu, wzbudzając popłoch wśród części Zieloniaków. Rorsarch nie próżnował i strzelał do Reformatorów, którzy byli uzbrojeni w metalowe lub skórzane pancerze, całkiem dobrze radzące sobie z pociskami, jednak laser był skuteczny w niemal każdym przypadku. Potrzeba rozpraszacza ciepła, aby mieć choć częściową osłonę przed nim, a takie cacko znajdowało się wyłącznie w pancerzach bojowych, noszonych przez Pancerniaków.

Czwórka żołnierzy wskoczyła przez okna do budynku i strzelali w spanikowany tłum. Ze środka poleciały koktajle Mołotowa, które powstrzymały tłum przed wtargnięciem do budynku. Ściana ognia jednak zniknęła po chwili i tłum ruszył na zabarykadowane drzwi i okna.

Na dach wbiegło kilku ludzi z koktajlami i cisnęli je w tłum, zaraz potem zginęli od strzałów padających z tyłu tłumy. Strzały rozlegały się już w budynku, coraz więcej ludzi wybiegało na dach i tam padali na posadzkę, strzelając w prowokatorów. Kiedy już wszyscy wybiegli na górę, zaczęli masowo wrzucać granaty przez właz. Budynek zaczął się trząść a Zieloniacy ruszyli z jeszcze większą wściekłością. Pojawiły się drabiny, które odpychali kolbami karabinów, starając się nie wychylać zbyt mocno. Rorsarch i snajperzy strzelali już teraz do wspinających się po ostatnich szczeblach Zieloniaków, jednocześnie wszyscy wyczekiwali nadjeżdżających ciężarówek z Wrocławia.

Ciężki ostrzał nagle zrył brzeg dachu, zabijając wszystkich, którzy się tam znaleźli. Na dach zaczęły lecieć kamienie, części ciała poległych Zieloniaków i kilka granatów, które szybko odesłano do nadawców. Jednej drabiny nie udało się odepchnąć i dwóch agresorów z pałkami rzuciło się na Rorsarcha, który przestrzelił obu na wylot ostatnim pociskiem z karabinu. Teraz zostało mu już tylko kilka naboji w pistolecie plazmowym, które oszczędzał. Pod włazem zaroilo się od Zieloniaków, którzy wrzucali przez niego wszystko, co mieli pod ręką, nawet seria z karabinu, posłana tam na oślep, ich nie powstrzymała. Ktoś zachował jeden granat, który rozerwał większość stojących tam Zieloniaków, jednak tłum wył i złorzeczył, podżegany przez Stercusów i Reformatorów, którzy zaczęli eksterminować wyższe kasty, ku ich zaskoczeniu. Rorsarch przez dziurę widział, jak trep, który dotychczas hojnie obdarowywał dach pociskami z kałasznikowa, nagle puścił serię po zaskoczonych Stercusach. Szybko wybuchła panika, jednak ci którzy byli już w budynku nie wiedzieli o tym, wciąż starając dostać się do wnętrza. Nagle odezwała się krótkofalówka jednego z żołnierzy:

— Tu Mentaty, Legnica słyszycie mnie?

— Tu Legnica, jesteśmy na dachu placówki, wyciągnijcie nas stąd! – krzyczał do nadajnika właściciel radia.

— Będziemy za dwie minuty, możecie wyjść tyłem?

— Nie, do kurwy nędzy, w środku jest pełno Zieloniaków!

— Zrozumiałem, zejdziecie po linach. Nie zbliżajcie się do żadnych otworów w budynku kiedy podjedziemy, zrobimy zapiekankę.

Tłum zaczął walczyć na dwa fronty, a właściwie na trzy bo na Stercusów rzuciły się niższe kasty. Mimo wszystko wciąż napierał na budynek a Reformatorzy nie próżnowali w swoim dziele oczyszczenia, choć stracili już element zaskoczenia i zaczęła się wymiana ognia i kamieni na ulicach.

Rorsarch, leżąc na dachu zauważył przez lornetkę trzy ciężarówki, nadjeżdżające od strony Wrocławia.

— Jada! – krzyknął do pozostałej przy życiu garstki ludzi.

— Nareszcie, przygotować się do ewakuacji! – rozkazywał najwyższy stopniem żołnierz.

Dwie ciężarówki podjechały do budynku tyłem i Rorsarch zrozumiał termin 'zapiekanka'. Z włazu na dach buchnął ogień. Dlatego kazali się im oddalić od otworów w budynku, użyli miotaczy ognia do pozbycia się będących w środku Zieloniaków. Pojawiły się liny, które

przywiązywano szybko do stabilnych części budynku i opuszczano się na nich do trzeciej ciężarówki. Kiedy wszyscy zostali ewakuowani, szybko odjechali, zostawiając walczące strony same sobie.

Dojechali do Wrocławia, gdzie czekał już burmistrz.

— Rorsarch szybko, do ratusza! Mamy nadzwyczajne zebranie radiowe Federacji. — powiedział, jednocześnie popędzając go gestem dłoni. Pobiegli tam, widząc po drodze jak miejscowa policja stara się rozpedzić tłum, który zebrał się aby zobaczyć co się stało. W gabinecie czekała już włączona radiostacja.

— Tu Wrocław, mam naocznego świadka wydarzeń, zaraz zda wam relację. — przemówił do mikrofonu burmistrz.

— Zaczynamy nadzwyczajne zebranie w sprawie wydarzeń w Legnicy, głos ma Wrocław.

Rorsarch opowiadał o Reformatorach i rozruchach w mieście, a kiedy skończył, zaczęła się dyskusja.

— Nie uda się nam tego zamaskować, Zieloniacy wyruszą przeciwko nam.

— Co jak to się rozniesie? Póki co wie o tym niewielu, jeśli wkroczymy tam odpowiednio szybko i rozpedzimy towarzystwo, jeszcze staniemy się bohaterami.

— W Toruniu kilku Zieloniaków brało udział w strzelaninie, raczej to już się rozniosło. Musimy podjąć zdecydowane kroki.

— Nie możemy wymordować całej nacji! — ten głos Rorsarch dobrze rozpoznał. Szeryf przejrzał plan mówcy z Torunia i ostro zaprotestował.

— Z nimi są wieczniew jakieś problemy, musimy ich raz na zawsze eksterminować.

— Najpierw Bydgoszcz, teraz Legnica. Szybko się organizują, niedługo osiadą w kolejnym mieście i znów będą niebezpieczni.

— Moglibyśmy oddać im jakieś opustoszałe miasto i ustanowić tam swoje państwo w państwie. Jednocześnie mielibyśmy ich na oku ale nie wtrącalibyśmy się od ich spraw.

— Łódź ma rację, są teraz nieodłączną częścią Polskich Pustkowi i musimy sobie z nimi poradzić.

— Sami widzieliście, ile potrzeba aby ich rozjuszyć. Wystarczyło kilku prowokatorów albo świrnięty przywódca zapomnianego ugrupowania politycznego. Tam pojawi się jakiś przywódca i będzie powtórka z rozrywki.

— Stop! — donośny głos przerwał dyskusję. — Zajmiemy się tym problemem potem. Ogłóście mobilizację, niedługo będziemy potrzebować wojska.

— Co się stało?

— Jednostki specjalne każdego kantonu mają być w Kutnie za czterdzieści osiem godzin, a Rorsarcha skoro się przysłuchuje, tyczy się to samo.

— Ale co się do cholery stało?

— Ta sesja jest utajniona?

— Tak.

— Znaleźliśmy bazę Terminatorów.

*

—Gdzie ona jest, uderzymy tam z pełną siłą i wykończymy skurwysyństwo!

— Nie mogę ujawnić lokacji, gdyż nie jest to potwierdzone, ale znajduje się na poważnie skażonym terenie. Nie uderzymy od razu, poczynimy pewne przygotowania. Broń elektromagnetyczna jest dość zaawansowana, jednak nie ma dużego obszaru działania, więc potrzebujemy sporego impulsu EMP.

— Bomba jądrowa.

— Dokładnie. Jednostki specjalne udadzą się po jedną z nich do bazy wojskowej w Mławie.

— Po co wysyłać specjalnych, nie wystarczą zwykli żołnierze?

— Jest pewien problem. Czy ktoś kiedyś słyszał o Wisielcach?

— To tylko legenda, kto uwierzy w tak poważną mutację?

— Sęk w tym, że zwiadowcy przytargali zwłoki jednego z nich z Mławy. Wygląda na to, że mają tam gniazdo czy cokolwiek to jest.

— No nie mówcie, że grupa uzbrojonych ludzi ich nie rozwali, no proszę.

— Nie mamy czasu, żeby mobilizować i wysyłać tam regularne wojsko, aktualnie koncentrujemy się na planie ataku na Terminatorów, gdzie będziemy potrzebować każdego żołnierza. Wyślemy małe jednostki specjalne, które dokonają rozpoznania.

— A jak wyniosą bombę? Na plecach?

— Miasto nie zostało splądrowane, ale przez jakiś czas musiało utrzymywać się tam dość duże promieniowanie, które spowodowało

mutacje. Znajdowała się tam lotnicza baza wojskowa. Wiem, że impuls dosłownie stopił elektronikę, ale najprawdopodobniej konstruowano tam pojazdy odporne na impuls, oparte na systemie elektroniki lampowej.

— I to nie niszczało przez ten czas?

— Nie mamy pojęcia, ale to jedna z możliwych dróg ucieczki. Jeśli ta nie wypali, inną drogą jest ewakuacja przy pomocy ciężarówek z tamtego schronu wojskowego, jednak nie wiemy o nim zbyt wiele, więc to niepewne dane.

— Jakoś mi się to nie widzi, nie możemy użyć bomby z jakiegoś łatwiej dostępnego miejsca?

— A znasz takie? Niemal cały arsenał rozleciał się po świecie, nie wiemy czy coś zostało, a ostatnie głowice o których wiedzieliśmy eksplodowały w Pile.

— Zresztą po co wysyłać tam wojsko, jak będziemy mieć bombę, zapakować na ciężarówkę, ustawić zapalnik czasowy, położyć cegłę na gazie i puścić do bazy, efekt będzie ten sam.

— Cisza! To miejsce nie może zostać zniszczone bez uprzedniej kontroli z naszej strony. Za czterdzieści osiem godzin w Kutnie oczekuję po drużynie z każdego kantonu, koniec zebrania.

Radiostacja umilkła.

— No cóż, pewnie chcesz dotrzeć do Kutna? – spytał Rorsarcha burmistrz.

— Skoro chodzi o Terminatorów i doktorka, zgadzam się bez namysłu.

— Dobra, zabierzesz się ze specjalnymi z Wrocławia, idź odpocząć, wyjazd z rana. Trzymaj klucze, nie będziesz wynajmował pokoju w hotelu. – podał mu kółko z kluczami. – Ulica Zagłoby 13.

Wyszedł i kierując się wskazaniem tabliczek, dotarł pod małe domek, wybudowany po Wojnie. Wszedł i skorzystał z prysznic, doprowadził też swój strój do względnej czystości. Zjadł co znalazł w lodówce i poszedł spać. Obudziły go krzyki pod drzwiami. Szybko się ubrał i wyjrzał ostrożnie przez okno. Pod nim dwójka policjantów odciągała od budynku Zieloniaka, który złorzeczył Rorsarchowi na głos. Wyszedł z domu i podszedł do niego.

— Ty skurwysynu, ludzki pomocie! – wykrzykiwał Zieloniak. – Gdzie się nie pojawisz, tam śmierć wśród Zieloniaków, może i w Bydgoszcy to nie była twoja wina, ale w Legnicy, tam twoje komando

śmierci wybiło pół miasta. No pokaż swój znak, swoją pochodnię, złamasie!

— Skąd masz te informacje? — spytał Rorsarch, jednocześnie uchylając się przed porcją zielonej śliny.

— Wszyscy to wiedzą! Nie ukryjesz się, znajdą cię i skończysz jak ci w Legnicy!

— Niech go pan nie słucha, to miejscowy wariat. — wypowiedział się jeden z dwójki policjantów.

— Jeszcze usłyszysz, o Jarku Pingwinie, zobaczysz! — krzyczał, kiedy Rorsarch odszedł do domu.

Tam sprawdził swoje uzbrojenie i ruszył do koszar, w celu skorzystania z kantyny i wyjazdu do Kutna. Po wątpliwej jakości posiłku, zapakował się do ciężarówki i wyruszył w podróż. Dojechali późnym wieczorem, ale od razu zaciągnięto go na odprawę, jako ‘dowódcę operacji’. Czekają już kilku Pancerniaków i generał Pasztuński.

— Skoro jesteśmy w komplecie, to rozpoczynamy odprawę. — zaczął generał. Na stole leżała mapa i kilka zdjęć, w tym jedno przedstawiające dziwny pojazd latający.

— Operacja ‘Pingwin’ ma na celu przejęcie ładunku nuklearnego zdolnego do detonacji w określonej lokacji. Oto mapa miasta z zaznaczoną bazą lotniczą, gdzie przechowywano ładunki. Nie mamy pewności, że tam się znajdują, jednak realizowano tam Projekt Elemex. Miał on na celu opracowanie form walki powietrznej odpornej na działanie impulsu EMP. Oto jedyne zdjęcie helikoptera, opracowanego podczas tego projektu. Jest on zdolny przenieść spory ładunek, na przykład bombę atomową. Nie został jednak użyty podczas Wojny, konwencjonalne głowice załatwiły sprawę dość szybko. Jednak teraz może stać się drogą ewakuacji dla drużyn specjalnych. Czemu nie wyciągniemy was ciężarówkami? Miasto jest opanowane przez Wisielców, proszę spojrzeć w stronę czarnego prostokąta, zaraz będzie obraz.

Wszyscy spojrzeli na prostokąt, który zaczął z buczeniem chować się w ścianie i pojawiło się okno do salki medycznej. Na podłodze leżały zwłoki czegoś, co być może niegdyś było człowiekiem, jedynie człekopodobna sylwetka ciała sugerowała humanoidalne korzenie. Czaszka była rozcięta na pół, najprawdopodobniej w wyniku tych obrażeń zginął. Zamiast rąk miał po trzy macki, z korpusu wystawała kolejna. Nogi miały miejscami złuszczoną skórę, spod której wyzierały kolejne

macki a zamiast stóp posiadał coś, co dałoby się określić jako amorficzny żel.

— To coś przyjęło na siebie dobrych pięćdziesiąt pocisków i dalej szło. Dopiero obrażenia w wyniku walki bezpośredniej podziały. Nie wiemy co to jest, ale od czasu do czasu dało się usłyszeć opowieść o przerażających Wisielcach. Traktowaliśmy to jako legendę, ale w świetle czegoś takiego musimy zaprzestać popierać ten pogląd, ale tylko nieoficjalnie. Wyślemy dwie drużyny aby zbadały miasto, dwie kolejne wyruszą po bombę a dwie ostatnie zabezpieczą helikopter lub alternatywną drogę ewakuacji. Bomba powinna być załadowana do Pingwina, tak nazwano ten eksperymentalny helikopter. Jeśli on nie odpali, spróbujcie pojazdami z bunkra wojskowego. Głowica powinna dać się przenieść na ciężarówkę z użyciem sprzętu tam pozostawionego. Otrzymacie uzbrojenie plazmowe i laserowe, gdyż ono może być skuteczne w walce, jednak nie więcej niż karabin na drużynę, nie mamy tego zbyt wiele. To by było na tyle, jakieś pytania?

— Co jeśli bomby nie będzie? – spytał któryś z dowódców drużyn.

— Wtedy wynosicie się stamtąd i będziemy myśleć nad czymś innym.

— Po co nam bomba?

— To ściśle tajne, ale dowiecie się wkrótce, niezależnie od efektów waszych poszukiwań. Wyjazd za dziesięć godzin, Rorsach zostajesz jeszcze na chwilę.

Niemal wszyscy wyszli, został tylko Pasztuński z Rorsarchem.

— Te walce, które dostarczyłeś, zostały wyprodukowane w Polsce, znaleźliśmy kilka wzmianek o nich, ale wszystkie dotyczą Projektu Dynamo, o którym wiemy niewiele. Trafiliśmy też na kilka informacji o tych dziwnych stworach, z okolic Radomia, są częścią tego projektu, ale nie wiemy nic więcej. Walce najprawdopodobniej są wabikiem na nie, ale nie jesteśmy tego pewni. Jeśli chcesz amunicję do swojego karabinu, zgłoś się do kwatermistrzostwa, dostaniesz tyle ile chcesz. I otrzymujesz dowództwo nad grupą Zielonych, pójdziecie znaleźć bombę. Tylko musisz wiedzieć jedno, jeśli trafimy do kryjówek robotów, nie rób niczego sam. Zaszkożysz i sobie i nam.

— Macie jakieś własne plany co do robotów? – spytał podejrzliwie Rorsarch.

— Człowiek taki jak ty pewnie wysadzi wszystko w powietrze, a jeśli się nie mylimy w naszych przewidywaniach, zniszczenie ich bazy będzie musiało chwilę poczekać.

Rorsarch odszedł, po drodze zahaczając o kwatermistrzostwo i odbierając sporą ilość amunicji. Zaskoczyła go spora ilość zmobilizowanych Pancerniaków, ale zapewne było to spowodowane możliwością natychmiastowego wkroczenia do akcji. Prycze wojskowe nigdy nie były wygodne, ale ta którą mu przydzielili była równie twarda co posadzka na której stała. Z trudem przespał noc i nad ranem udał się na nawet smaczny posiłek po czym poszedł na odprawę swojej grupy.

Grupa Zielonych zawierała komandosów z Wrocławia i Torunia, jednak nikogo nie znał. Zebrali się w małej salce i zaczęła się odprawa.

— Waszym zadaniem jest zabezpieczenie bomby i jej transport do środka ewakuacji. Powinna znajdować się w podziemiach kompleksu lotniczego, niedaleko hangarów testowych. Jej wydobycie na powierzchnię odbywało się dzięki systemowi wind, ale teraz nie macie co liczyć na zasilanie. Jednakże ze względu na Pingwina, zaprojektowano awaryjny system transportu bomb, bez użycia elektryczności. Z danych które mamy, wynika że był to prymitywny system wciągania bomb na górę przy użyciu siły mięśni. Jest to dobre pięć metrów, więc czeka was trochę pracy. Potem już tylko na wózek i wpakować do Pingwina, którym przy odrobinie szczęścia uciekniecie. Jakies pytania?

— Jeśli Pingwin nie odpali, jak przetransportujemy bombę? – spytał Rorsarch.

— Niedaleko od kompleksu znajduje się wojskowy bunkier. Powinien być opuszczony a w nim pojazdy na energię termojądrową. Dalej procedura będzie już prosta.

— Co jeśli i to nie wypali.

— Wtedy poinformujecie nas przez radio i spróbujemy dostać się do was ciężarówkami, ale to będzie wymagało usunięcia Wisielców. Grupa Niebieskich dostanie napalm, na taką ewentualność. Ale miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. Skoro to już wszystko, możecie się rozejść, za godzinę wyjazd.

Godzina minęła na zapoznaniu się ze swoją drużyną, miał dwóch ludzi, których ojcowie byli weteranami wojny Koreańskiej, i zaczęli opowiadać o ich przeżyciach, kiedy jechali do Mławy.

— Teraz to tam nic, walka z Żółtkami to była dopiero przeprawa. Atakowali po pięćdziesięciu, połowa nie miała broni palnej. Dobry

strzelec potrafił zabić może ze dwudziestu, zanim go dopadli. Ojciec zawsze pamiętał taką Bitwę o Benxi, Zabezpieczali jeden budynek, gdy ruszyła ta żółta nawałnica. Uratowała ich tylko artyleria, bo blisko pół tysiąca ludzi rzuciło się na naszą pozycję. Nie mogli zrozumieć, czemu ci ludzie tak ślepo się rzucali na nas.

— Wiesz, to były Chiny. Czy zginęliby w środku kraju, pod zarzutem nie współpracy czy na froncie, co to za różnica dla nich. — podzielił się swoim spostrzeżeniem któryś z wrocławskich komandosów.

— Co racja to racja. A słyszeliście o Bitwie o Fuxin?

— W gazetach pisali o zwycięstwie, że przełomowe. — powiedział Rorsarch.

— Przełomowe to i było, ale za jaką cenę. Zaczęło się od tego, że Żółtki wysadziły transport naszych czołgów. Miasto było zrujnowane, ale od zachodu nadciągało wsparcie dla obrońców. Dowódcy wydali rozkaz do szturm, jednocześnie zatrzymując ostrzał artyleryjski. Żółtki nie próżnowały, walili do naszych jak do kaczek. Lotnictwo też zaspąło, jak dowiedzieli się o szturmie to poderwali samoloty, ale od blisko godziny żołnierze POGu wykrwawiali się na przedmieściach. Potem w wyniku pomyłki zbombardowali ich pozycje. Zdobyliśmy miasto tylko dlatego, że czołgi Żółtków utknęły w błocie spory kawałek od miasta i mogli, już przy pomocy dobrze nakierowanych nalotów, usunąć piechotę. Ale zginęło blisko osiemdziesiąt procent naszych, dobrze że wtedy mieliśmy już stabilny front, bo ofensywa się mogła załamać w każdej chwili. Po zajęciu Fuxin mieliśmy w garści spory kawałek Chin i zaczęli z nami negocjować a miesiąc potem zakończyła się wojna.

Ciężarówka zatrzymała się w pobliżu miasta.

— Dalej nie jedziemy, Wisielce mogą nas wyczuć. — powiedział kierowca.

Ruszyli na zrujnowane przedmieścia, w kierunku bazy lotniczej. Szli może dwadzieścia minut wśród ruin miasta, gdy usłyszeli głośny pisk. Rozproszyli się po ulicy i wypatrywali źródła dźwięku. Pojawiło się bardzo szybko.

Ulicą zaczął iść na swoich amorficznych stopach Wisielec. Żywy wyglądał jeszcze bardziej odrażająco, poruszające się macki falowały niespokojnie. Wszyscy znieruchomieli, jednocześnie celując w mutant. Ten kroczył dalej, teraz dało się poczuć smród, bijący od niego. Zapach stęchlizny, bijący od Zieloniaków był niczym w porównaniu z tym fetorem.

Jednemu z komandosów upadł magazynek. Nie zdążył się po niego schylić, macka wystrzeliła z prawego ramienia Wisielca i okręciła się na nim. Rorsarch co prawda przestrzelił jego głowę promieniem lasera, jednak stwór zdążył już zmiążyć pechowca. Gałki oczne wypłynęły, narządy wewnętrzne wyleciały z rozerwanego podbrzusza. Śmierć Wisielca nie przebiegała cicho, wydał z siebie przeraźliwy pisk, który mógł zaalarmować jego pobratymców.

— Szybko, wejmy do budynku i na dach! – krzyknął Rorsarch.

Wbiegali po schodach na czwarte piętro zamrożonego w czasie bloku, znajdując na drugim piętrze kolejnego Wisielca, jednak tym razem nikt nie zginął. Na dachu było względnie bezpiecznie, ale nie wiedzieli zbyt wiele o zdolnościach swoich przeciwników.

— Tu Pomarańczowi, co się tam dzieje? Słyszeliśmy strzały. – rozległo się w krótkofalówce, którą miał jeden z żołnierzy.

— Tu Zieloni, straciliśmy człowieka, zmierzamy do punktu docelowego górą. – odpowiedział właściciel komunikatora.

— Zrozumiałem, my znaleźliśmy bunkier. Jest zawalony. Ruszamy do bazy lotniczej.

— Zrozumiałem, spotkamy się tam. Bez odbioru.

Miasto zaczęło nagle się zaludniać, z uliczek wysypywali się Wisielce, piszcząc i klaszcząc swoimi mackami. Hangary lotnicze znajdowały się blisko kilometr od nich, więc nie tracili czasu na strzelanie do mutantów i przeskakiwali po dachach do celu. Jak się dowiedzieli z krótkiej pogawędki, Niebiescy w innej części miasta znaleźli coś w rodzaju szlaku, podążają teraz wzdłuż niego aby znaleźć gniazdo. Samo miasto zaczęło przypominać teraz żywy organizm, na ścianach pojawiał się śluz i gąbczasty nalot. Przez lornetkę zauważył, że hangar jest w całości porośnięty dziwną wydzieliną i zaczynał się zastanawiać, czy nie spotka kolejnego Sarlaccopodobnego mutantą.

— Tu Pomarańczowi, jesteśmy może dwieście metrów od hangaru, Zieloni, gdzie jesteście? – rozbrzmiała krótkofalówka.

— Tu Zieloni, jesteśmy w podobnej odległości.

— Widzicie tą narośl? Co to może być?

— Nie jestem pewien, ale musimy się uwijać. – Rorsarch zabrał krótkofalówkę. – Niebiescy, gdzie jesteście?

— Gniazdo chyba znajduje się przy tym hangarze, bo jesteśmy sto metrów od niego na zachód. Kończy nam się amunicja, rozwaliliśmy blisko czterdzieści sztuk tego gówna.

– Zaraz się spotkamy i będziemy planować dalej, bez odbioru. – Rorsarch zakończył rozmowę i ponaglił swoich ludzi do szybszego marszu. Na ulicach pisały Wisielce, najprawdopodobniej pragnące zemścić się za swoich zabitych pobratymców. Żałując, że nie ma czasu przyjrzeć się im z bliska, Rorsarch jednocześnie myślał nad tym, jak zejść na dół i dostać się do hangaru. Kiedy doszli do ostatniego dachu, który od bazy dzieliło może dwadzieścia metrów, zauważyli obie grupy, podróżujące tym samym sposobem.

– Niebiescy, co wy na to, żeby użyć odrobinę napalmu na oczyszczenie nam drogi do hangaru? – zaproponował ktoś z Pomarańczowych.

– Dobrze mówią, wypróbujcie to na nich. – poparł ten pomysł Rorsarch.

Po chwili mały pojemnik z tym płynem rozprysł się nad sporą grupą, znajdującą się blisko hangaru. Ogień ogarnął całą okolicę, jednak Wisielce nie robili sobie zbyt wiele z szalejącej temperatury.

– Noż kurwa jego mać! – ktoś przeklął. – Nie mamy amunicji, żeby rozwalać każdego z osobna.

– Czekajcie, przynajmniej się rozbiegli.

Kilka chwil po zapłonie, usłyszeli głośne piski. Cokolwiek pokrywało ich ciało i chroniło przed temperaturą, przestało działać.

– Wszyscy do hangaru, ale to gazem! – krzyknął Rorsarch do krótkofalówki.

W dwie minuty później sześć niemal pełnych drużyn i Rorsarch znaleźli się w hangarze. Wisielce natychmiast zareagowały na ich przemieszczenie i ruszyły gromadnie w stronę wrót.

– Niebiescy, starajcie się ich przytrzymać na chwilę, Pomarańczowi znajdźcie i spróbujcie odpalić Pingwina, Zieloni za mną, na dół. – Rorsarch wydał dyspozycje i udał się po schodach na dół. Odór stęchlizny bił tutaj o wiele mocniej niż na powierzchni, poręcze były pokryte śluzem. Zeszli dwa piętra w dół i po napisie na wygiętych drzwiach stwierdzili, że trafili do zbrojowni. Porozrzucane ładunki wybuchowe, amunicja, trupy Wisielców i ślady po eksplozjach sugerowały, że mutanty musiały przypadkiem uruchomić parę bomb. Doszli do grubych, ołowianych drzwi ze znakiem ostrzegającym przed promieniowaniem. Były szczelnie zamknięte, ale ściana obok rozsypała się i przez nią weszli do środka.

Panowała tam całkowita ciemność, Rorsarch włączył noktowizor a reszta latarki. Pomieszczenie było niemal puste, nie licząc czegoś, co

leżało w kącie i było nakryte plandeką. Kiedy ją zdjęli, ukazała się spora bomba z oznaczeniami sugerującymi, że to to czego szukają.

— Dobra, znajdźcie tę windę ręczną a ja pomyślę jak to przetransportować do góry.

— Mam! – krzyknął niemal zaraz po tym, jak Rorsarch skończył mówić, jeden z komandosów.

Prosta winda ręczna, z wytrzymałymi linkami, które nie uległy zniszczeniu, musiała wystarczyć na transport blisko tonowego ładunku. Przy użyciu wózka na zardzewiałych kółkach wspólnie przepchnęli bombę na platformę i zaczęli wciągać do góry. Pomarańczowi szybko zrozumieli co robią i na górze pomagali im wciągnąć ładunek. Nagle w komunikatorze rozległ się krzyk:

— Kuuuuuuuurwa, dłużej ich nie zatrzymamy, cały napalm poszedł się jebać!

— Szybciej, już prawie wciągnęliśmy, Pomarańczowi, Pingwin działa? – spytał Rorsrach, głośno sapiąc.

— O dziwo działa, ale mamy mało paliwa.

— Bylebyśmy dolecieli do punktu zbiórki. Dobra, wciągajcie to sami, my wiejemy do góry.

Biegli szybko przez arsenał i potem po śliskich schodach, a kiedy wpadli do hangaru, zauważyli dwóch pozostałych z drużyny niebieskich, broniących się przed naporem Wisielców i Pomarańczowych ładujących bombę do Pingwina.

— Uruchomcie silniki, cała reszta ognia w Wisielców! – Rorsarch starał się panować nad sytuacją.

Mocny ogień z kilku karabinów plazmowych ostudził na chwilę zapal Wisielców, a Pingwin zaczął buczeć i terkotać, po czym jego śmigło zaczęło się kręcić. Wzbił się niepewnie w górę i podleciał do walczących. Niebiescy wskoczyli jako pierwsi, potem pozostali przy życiu Zieloni. Rorsarch wskoczył jako ostatni i Pingwin wzbił się nieco wyżej, zabierając ze sobą kilku Wisielców, którzy przyłgnęli do niego przy pomocy macek. Wylecieli z hangaru i wzbili się ponad budynki, ci którzy mieli wolne ręce strzelali do pasażerów na gapę. Nagle z kabiny pilotów usłyszeli krzyk:

— Paliwo się kończy, zaraz będziemy lądować. Albo się rozbijać, jak kto woli. Przygotować się do skoku.

Wszyscy stłoczyli się blisko wyjść a Rorsarch znalazł spust awaryjnego zrzutu nieuzbrojonej bomby. Kiedy rozległa się komenda, zrzucił bombę w jakieś uschnięte zarośla a chwilę później wszyscy

wyskoczyli, piloci natomiast się katapultowali. Pingwin przeleciał może dwadzieścia metrów, kiedy zarył nosem w piach i złamał się w pół. Obracające się jeszcze śmigło pozbawiło głowy Wisielca, który przeżył katastrofę.

— Tu grupa ewakuacyjna Skunks, gdzie jesteście? – rozległo się po jakimś czasie w jedynej krótkofalówce jaka im pozostała.

— Jakies dwa kilometry od punktu startu na południe. Potrzebujemy ludzi żeby wciągnąć bombę do samochodu. – odpowiedział Rorsarch.

— Zrozumiałem, będziemy za kwadrans.

Z całej akcji przeżyło dwóch Niebieskich, piątka Zielonych i czterech Pomarańczowych. Jak się okazało, zaskoczył ich Wisielec, który rezydował w Pingwinie. Kiedy nadjechały dwie ciężarówki, z trudem załadowali bombę przy pomocy lewarków i dźwigni na pakę a sami wskoczyli do ciężarówek. Słuchali radia, gdy dostali komunikat:

— Do wszystkich jednostek, tu Kutno. Czerwone zero, powtarzam czerwone zero. Wszelkie oddziały zmierzające do Kutna w wyniku wcześniejszych ustaleń mają zmienić punkt docelowy, na najbliższe miasto sprzymierzone. Powtarzam czerwone zero Kutno, przeprowadzamy ewakuację, wszelkie jednostki w okolicy muszą natychmiast przybyć i pomóc w ewakuacji!

— Jasna cholera, to pewnie Terminatory. – powiedział kierowca.

— Znajdujemy się w okolicy ich domniemanej bazy, grzej do Łodzi, to chyba najbliżej. – podpowiedział mu Rorsarch

— A nie do Torunia?

— Moglibyśmy natknąć się na wracających Terminatorów, jedź do Łodzi albo Radomia, gdzie wolisz.

— Niech będzie Radom, to dalej, ale mamy szansę dotrzeć w jednym kawałku. Dojedziemy za jakieś trzy godziny.

*

Dotarli do Radomia zgodnie z podanym przez kierowcę czasem. Zasięgnęli informacji co do alarmu w Kutnie.

— Kutno jest opustoszałe, ewakuowali się. Podobno był potężny atak Terminatorów, przedarli się do schronu. Zmobilizowali armię i przenoszą do Radomia dowództwo wojskowe. Za parę godzin zaroi się tutaj od Pancerniaków. – powiedział im miejscowy radiowiec.

Rorsarchowi coś zaczynało się nie podobać. Kutno, uzbrojone w najnowszą technologię upadło, schron który wytrzymał atomowy atak upadł podczas najazdu robotów, uzbrojonych w broń o mocy nieporównywalnie słabszej od atomu. Udał się do baru i postanowił zabezpieczyć się na wszelki wypadek.

Przysiadł się do kontuaru i zawołał Kamila.

— Witaj, co mogę ci podać? Wyglądasz na zmęczonego, to postawię cię na nogi! – Kamil podał mu jakiś fioletowy trunek.

— Nie dzięki, żadnego alkoholu. Słuchaj, — dodał ściszym głosem — coś zaczyna mi powoli tutaj nie pasować z Pancerniakami. Zrób coś dla mnie. Masz tutaj klucze i adres, — położył na ladzie kartkę papieru i klucze od swojego toruńskiego lokalu. — w środku znajdziesz amunicję i trochę przydatnych rzeczy. Zabierz je ze sobą i przywieź tutaj. W moim pokoju w hotelu znajduje się trochę gotówki, weź ile potrzebujesz a resztę spakuj razem z amunicją. Jeżeli coś się stanie, to zapewne trzeba będzie stąd szybko wiać. Może jestem tylko paranoikiem, ale lepiej się zabezpieczyć.

— No dobra, jutro bym się udał do Torunia, coś wymyślę.

— Jeśli nie będę mógł przyjść w moim stroju, wpadnę tutaj incognito. Jeśli ktoś poprosi ciebie albo właściciela o podwójną kamilówkę a następnie spyta o paczkę, to będę ja albo ktoś przeze mnie podesłany, wydasz ją tej osobie. Ale cokolwiek by nie mówili o mnie, oczekuj mnie.

— No dobra, ale czemu podejrzewasz, że coś się stanie?

— Widziałem bunkier w Kutnie, to nie jest coś, co rozwała się od kilku strzałów z karabinu plazmowego. Może rzeczywiście ich zaskoczyli, ale kto ich tam wie. A, gdybyś musiał sam uciekać, wiesz na Świecące Pustkowie i pytaj o El Zapatillę. To zaufany człowiek, będzie wiedział gdzie jestem, a jeśli nie, zapewni ci w miarę godny pobyt w Babilonie.

— No, oby wszystko dobrze się skończyło, na pewno nie chcesz czegoś do picia?

— Nie dzięki, muszę już iść. Pamiętaj o podwójnej kamilówce.

— Nie zapomnę.

Rorsarch wyszedł i w ogólnym rozgardiaszu, jaki powodowali wojskowi przybywający chaotycznie do miasta, przedarł się do biura Szeryfa. Był sam i najprawdopodobniej przygotowywał się na przyjęcie dowódców wojskowych.

— Rorsarch, wiesz co się dzieje? — spytał go

– Chyba wyruszamy przeciw Terminatorom, ale coś mnie martwi.
– podszedł bliżej do Szeryfa i opowiedział mu o swoich obawach.

– Są w pełni uzasadnione, Pancerniacy zwiększyli ilość ludzi na swoich posterunkach w miastach Federacji w ciągu ostatniego tygodnia. Poza tym nie pomagają nam w odpieraniu ataku tych dziwnych mutantów. Coś się szykuje, ale mamy związane ręce. – Szeryf potwierdził obawy Rorsarcha

– Powiem tak, jeśli coś się stanie, będzie trzeba wiać z Federacji. Spędziłem trochę czasu na Świecących Pustkowiach i jeśli będziesz musiał uciekać, przedostań się tam i pytaj o El Zapatillę.

– El Zapatilla, już gdzieś to słyszałem.

– Nie wątpię.

Ich rozmowę przerwał wchodzący generał Pasztuński.

– No, jak dobrze cię widzieć Rorsarch. Gratulacje sukcesu w Mławie, teraz możemy przystąpić do ostatecznej operacji.

Do pomieszczenia wtoczyły się najważniejsze szczyh Pancerniaków i kilku dowódców nie wywodzących się z ich organizacji.

– Cztery godziny temu napadnięto schron w Kutnie. Udało nam się ewakuować, ale teren jest zajęty przez Terminatorów. Ogłóście powszechną mobilizację, za dwanaście godzin chcę mieć w Radomiu wszystkie jednostki transportowe oraz większość wojska. W miastach zostaje dziesięć procent garnizonu miejscowego i pięć procent garnizonu Pancerniaków.

– Nie zdołamy przewieźć tylu ludzi w dwanaście godzin. – ktoś zaprotestował.

– Chcę mieć tu wszystko co się da za dwanaście godzin. Reszta dojedzie później. Skoro doszło już do takiego rozwoju wypadków, przedstawiam wam lokalizację bazy Terminatorów.

Na stole wylądowała mapa Warszawy.

– Warszawa? Promieniowanie zabije nas na długo przed dotarciem do domniemanej lokalizacji bazy, która leży niemal w centrum miasta.

– Otóż to. Jak wykazali zwiadowcy, po blisko kilometrowym pasie silnej radiacji, zanika ona. Jest to najprawdopodobniej celowe działanie, mające odstraszyć intruzów. Przejedziemy szybko przez ten pas i rozpoczniemy działania zaczepne. Miasto jest częściowo opanowane przez androidy, więc nie będzie łatwo. Natomiast sama baza znajduje się w legendarnym Schronie Zero. Musimy się tam przebić i umieścić w środku ładunek nuklearny, przywieziony z Mławy. Jednak zanim tego

dokonamy, pragnę zauważyć, iż znajduje się tam jedyna kompletna powojenna baza danych, dlatego najpierw zabezpieczymy te dane a następnie zniszczymy schron. Jednak na razie musimy zdobyć przyczółek w samym mieście i na tym skoncentrujemy się dziś. Naszym przyczółkiem będzie Mokotów. Musimy zająć całą dzielnicę i wtedy będziemy koncentrować się na posuwaniu na północ. Schron znajduje się na Powązkach, mamy kawał miasta do przejścia. Szczegółowe informacje podamy za kilka godzin, na odprawie dowódców poszczególnych jednostek.

*

Ku zadowoleniu Rorsarcha, nikt nie wyciągnął go na kolejną odprawę, więc wyspał się w spokoju pierwszy raz od długiego czasu. Nad ranem zaciągnął się do najbliższego oddziału odjeżdżającego do Warszawy i czekał na wyjazd. Po niedługim czasie oczekiwania, zapakował się na ciężarówkę i wyjechał jako posiłki. Z komunikatów radiowych wywnioskował, że Terminatory już wiedziały o ich obecności i rozpoczęły się długie walki o panowanie nad każdą ulicą. Co chwila przybywały do Radomia nowe oddziały, które ładowano na ciężarówki i wysyłano do walki z okrutnym przeciwnikiem. Kiedy zbliżyli się na kilak kilometrów, kierowca kazał im zatrzasnąć plandekę i przygotować się do szybkiej jazdy. Musieli wjeżdżać w pas promieniowania. Momentalnie przyspieszyli i dopiero kiedy kazano im wysiadać, zdjęli plandekę z wyjścia.

Wtedy Rorsarch ujrzał Warszawę po raz pierwszy bardzo dawna. Wpół zrujnowane miasto, ale nie splądrowane. Pałac Kultury i Nauki nie był widoczny, musiał ulec zawaleniu, większość budynków straciła dachy. Najprawdopodobniej wytworzenie pasa promieniowania wymagało jakiejś detonacji nad miastem. Usłyszeli nagle krzyk.

— Padnij!

Seria z karabinu przeleciała nad ich głowami i zobaczyli kroczącą parę Terminatorów ulicą. Rorsarch nauczony doświadczeniem, od razu zdjął karabin z pleców i złożył się do strzału. Poczul, że coś uwiera go w pierś. Włożył rękę do kieszeni i wyjął granat EMP. Postanowił zachować go na później i włożył go do cholewy buta, do towarzystwa rzucanych noży. Terminatory strzelały, niemal nic nie robiąc sobie z ostrzału z broni palnej, jednak karabin laserowy Rorsarcha wspomógł ich dezaktywację.

– Jasna dupa, nigdy nie podeszli tak blisko! – powiedział żołnierz, który ich ostrzegł.

– Cholera, mamy dwóch rannych i trzy trupy, potrzebujemy medyków! – krzyczał ktoś z nowoprzybyłych.

– Zabierzcie ich do szpitala, prędko. Rorsarch, jak mniemam? – spytał żołnierz.

– Ciężko mnie nie rozpoznać, prawda?

– Jestem sierżant Kubok. Chodźmy stąd, to teraz linia frontu, skoro przedarła się tutaj para blaszanych łbów.

Po krótkim marszu doszli do rozbudowywanego obozowiska, umocnionego gruzem, ścianami i wszystkim co leżało na ulicach. W małym szpitalu leczono rannych, którzy napływali tam niemal z prędkością światła. Widać było ewidentne braki w uzbrojeniu, mało kto miał broń plazmową, dość skuteczną w starciu z Terminatorami. Zastanawiający był jej brak, jak i brak rozpoznawalnych czarnych pancerzy.

– Walki trwają cały czas, aktualnie bijemy się o Park Dreszera. Tak twierdzi przedwojenna mapa. Potrzebujemy ciebie do pewnego zadania, mianowicie musimy sprawdzić, czy Most Siekierkowski jest cały, a jeśli tak to trzeba go wysadzić. Nie mogę oddelegowywać zbyt wielu ludzi stąd, dostaniesz może czwórkę i ładunki wybuchowe. O, właśnie je przynieśli.

Cztery spore pakunki z wbitymi zapalnikami czasowymi zostały przekazane Rorsarchowi i pierwszym pięciu żołnierzom, którzy zgłosili się na ochotnika. Opuścili obóz i umocnienia i wyruszyli w stronę mostu.

Nie przeszli dwustu metrów, kiedy padły pierwsze strzały. Rozbiegli się po ulicy, jednocześnie szukając wroga. Jednak Terminatory były u siebie i lepiej znały teren, o czym świadczyły kolejne strzały, które padały z niewiadomych lokacji. Nagle zauważyli trójkę z nich, idącą ulicą.

– Niepokonani! Jak Najman! – metaliczny głos rozległ się na ulicy, przeplatany strzałami z obrotowego działka, trzymanego przez jednego z nich. Pozostałych dwóch trzymało zwykle karabiny. Zaczęli strzelać we fragment muru, za którym schował się jeden z żołnierzy. Wtedy Rorsarch domyślił się, że termowizyjny system podglądu otoczenia stanie się największym problemem tej potyczki.

Nagle zza ostrzeliwanego fragmentu muru wyleciała mała kulka i wylądowała obok Terminatorów. Jeden z nich zaczął płonąć, pozostałe padły na ziemię. Granaty EMP niszczyły roboty przeważnie bez

specjalnych fajerwerków, jednak teraz Rorsarch widział na własne oczy działanie tego cuda na polu walki.

– Mamy tego więcej? – spytał, po przegrupowaniu się.

– Dostaliśmy łącznie dwa. To i tak lepiej niż na froncie, bo tam przypada jeden na dwadzieścia osób.

– Niedobrze, zachowajcie go na porządne kłopoty, póki co postaramy się eliminować ich z daleka.

Budynki nie miały dachów, więc wykorzystanie ulubionej przez Rorsarcha taktyki, polegającej na przemieszczaniu się po nich, odpadało. Szli przez gruzy, kiedy zauważyli sklep muzyczny z niezdemolowaną wystawą. Reklamowano na niej album o nazwie '13'. Musiał być bardzo popularny przed Wojną, bo wyblakły napis na wystawie głosił "Brak egzemplarzy, nowa dostawa w okolicach 13 maja". Okładka przedstawiała żołnierza w żółto-niebieskich barwach na tle zniszczonego miasta. Opuścili zwartą zabudowę i Rorsarch przez lornetkę po raz pierwszy przyjrzał się mostowi.

To co zauważył zmroziło krew w jego żyłach. Na moście stało z dwudziestu Terminatorów i rozstawiali jakieś działo.

– Jasna cholera, mamy jakieś działo na moście. – przekazał informację żołnierzom.

– To wygląda mi na starą, porządną Danę, tylko po mocnym liftingu.

– Uwaga, to cholerstwo strzela!

Błysnęło i syk chłodzącej się plazmy przeszył powietrze.

– W mordę, pociski plazmowe! – ktoś krzyknął.

– Tu baza, w pobliżu spadł pocisk plazmowy, wiecie coś o tym? – rozległo się w krótkofalówkach.

– Na moście stoi artyleria, spróbujemy podejść bliżej. – odparł Rorsarch.

– Do cholery, pospieszcie się, ten pocisk trochę zszedł im z kursu, ale mogą to naprawić.

Podeszli bliżej, przekradając się między budynkami. Doliczyli się osiemnastu Terminatorów, trzech obsługiwało działo, reszta pilnowała przejścia. Znów rozległ się charakterystyczny syk.

– Dobra, musimy wysadzić przesło pod działem, żeby spadło do wody. – powiedział Rorsarch.

– Nie podejźmy tak blisko, bez zwracania na siebie uwagi. Mogą nas zauważyć przez ściany.

– Musimy przegrzać ich termowizory na chwilę, macie jakiś pomysł?

– Nie mamy nic, poza granatem EMP. Nie ma sporego zasięgu, więc odpada.

– Może przegrzejemy działo? Rozgrzana plazma mogłaby być dość gorąca.

– Geniuszu, musielibyśmy blisko podejść, a właśnie nad tym się zastanawiamy.

– Cicho, chyba mam plan. – przerwał dyskusję Rorsarch. – Musimy ich odciągnąć od dział, przynajmniej część. Trzech z was pójdzie na drugą stronę ulicy i postrzela do nich, ja z pozostałą dwójką spróbujemy rozwalić tych przy moście. Dajcie ładunki i lećcie.

Po chwili z budynku naprzeciw poleciały pierwsze strzały. Padł jeden robot, pięć zaczęło nazbyt celnie strzelać do ludzi, ci jednak przemieszczali się, aby uniknąć trafienia. Kiedy padł kolejny, sześć robotów wyruszyło, żeby w bliskiej walce pokonać przeciwników. Rorsarch odesłał dwójkę żołnierzy z ładunkami bliżej mostu a sam zlikwidował dwa androidy, które nagle stanęły między młotem a kowadłem. Na pomoc przybiegły cztery i przy działle zostało tylko sześć z nich, z czego trzy obsługiwały z zewnątrz armatohaubicę. Rorsarch wycofał się i dołączył do dwójki z ładunkami.

Koło działla wylądowała mała, czarna kulka i zaskoczone roboty padły na ziemię. Szybko podbiegli i założyli ładunki, dwa obok działla na nawierzchni a dwa kolejne na pobliskich przesłach. Nikt nie schodził niżej z ładunkami, gdyż, jak wywnioskowali z krzyków, liczebność ich oddziału zredukowała się o połowę. Co gorsza, z drugiego brzegu nadjeżdżała kolejna armata, osłaniana przez sporą grupkę Terminatorów.

– Mamy dwie minuty, więcej! – jeden z żołnierzy krzyknął to, gdy podłożył ładunek, po czym jego czaszkę rozorał pocisk.

– Szybko, między budynki! – krzyknął Rorsarch do ocalałego, który natychmiast wykonał jego polecenie.

Wpadli do jakiejś restauracji i przez szybę oglądali, jak nawierzchnia mostu zapada się, pochłaniając dwa działla i kilkunastu Terminatorów. Wrócili do bazy, w którą bezpośrednio trafił jeden z pocisków. Zginęło blisko sześćdziesięciu ludzi, co stanowiło trzy czwarte załogi. Co gorsza, od strony parków nadchodziła ofensywa androidów. Kiedy wszystko wydawało się stracone, przyjechały kolejne ciężarówki,

choć było w nich zbyt mało ludzi, przywieźli coś, co mogło przechylić szalę zwycięstwa w nadchodzącej potyczce.

– Jeden karabin EMP na dziesięciu, i do tego dwadzieścia naboji, nie mamy więcej! – kwatermistrz rozdawał amunicję i broń. Rorsarch podszedł obejrzyć najnowsze dzieło wynalazców z Kutna.

– Nie, Rorsarch, ty nie dostaniesz! Masz karabin laserowy, jest równie dobry. – kwatermistrz patrzył na niego krzywo.

– Spokojnie, nawet o tym nie pomyślałem.

– Uwaga, nadchodzą! – żołnierz, który przybiegł z umocnień, wykrzyczał wiadomość. Wszyscy zdolni do walki chwycili za broń i ruszyli na barykady.

Metalowa armia brzęczała i stukotała, idąc szeroką ulicą i zmierzając do jednego z parków. Były ich z trzy setki, każdy identyczny. Rorsarch przez swój krótki pobyt tutaj nie widział żadnego z opancerzonych androidów, tak groźnych w walce. Albo nie było ich zbyt wiele, albo ten kto dowodził, szykował jakąś ponurą niespodziankę. Kiedy zbliżyli się na dwieście metrów do prowizorycznych barykad, obrońcy otworzyli ogień. Padły może ze trzy roboty, były dość odporne na ogień karabinowy. Rorsarch strzelał zza fragmentu budynku, który kiedyś odpadł od bloku. Pierwsze granaty EMP poleciały w stronę blaszanej armii, przeredzając nieco ich szeregi. Wtedy roboty otworzyły ogień. Grad pocisków, wypluwany z karabinów maszynowych androidów, zalał obrońców. Odłupywały fragmenty umocnień, oraz części ciała tych, którzy się wychylili. Pierwsze z nich, uzbrojone w broń palną do bliskiej walki, zaczęły przekraczać barykadę. Przywitały ich metalowe rury i wystrzeliwane z bliska pociski z karabinów EMP, jednak nie zatrzymało ich to na długo. Wszyscy się wycofali i kiedy większość robotów przekroczyła umocnienia, wysadzono je. Ludzie ruszyli do kontrataku, roboty jednak nie robiły sobie nic ze spadających im na głowę kawałków gruzu i parły dalej. Ludzie ginęli w zastraszającym tempie, w końcu zarzucono myśl o kontrataku i przeszli do obrony. Rorsarch zastrzelił kilka blaszaków, po czym zaczął przekradać się uliczkami na tyły wroga. Postanowił zaskoczyć ich z tyłu i zrobić użytek ze swojego granatu EMP.

Nagle poczuł obrzydliwy fetor. Jego źródło było zza niewielkiego budynku. Kiedy tylko przekroczył róg, zebrało mu się na wymioty. Na placu leżały ułożone w nieładzie, ludzkie ciała. Z porozrywanymi czaszkami. W ten sposób utylizowano resztki, które zostały po dawcach mózgow. Jego uwagę przykuło ciało leżące na brzegu, nie noszące

znamion zaawansowanego rozkładu. Poznawał skądś ten kitel i kiedy obrócił ciało, żeby zobaczyć twarz, znieruchomiał.

Pomimo oznak poparzenia, plakietka wpięta do fartucha upewniła go w jego przekonaniu. Doktor Steinman. Z rozkrojoną czaszką, jak ofiary jego badań. Nie tylko jego. Odgłos eksplozji wyrwał Rorsarch z zadumy, w jaką wpadł. Więc padł w końcu ofiarą swojego dzieła, pomyślał. Któryś z tych bezimiennych androidów był nim i albo przygotowywał się do walki, albo już nie żył. Rorsarch stwierdził, że ten rozdział jest już zamknięty, wypełnił swój cel. Jednak pozostało to blaszane dziedzictwo, które z jakiś powodów zapewne chciało podbić Polskie Pustkowie. Nagle w krótkofalówce rozległy się gratulacje, za obronę Placu Morskie Oko. Mogli teraz przejść do kontruderzenia, gdyż przybyły kolejne posiłki. Przybyło również dowództwo, aby dowodzić akcją na miejscu. Rorsarch postanowił wrócić, aby poinformować ich o śmierci doktora.

Rorsarch wszedł do obozu, który dość szybko się rozbudował, przybyło namiotów. Przybycie szcych z dowództwa zmobilizowało armię, która również została zasilona. Wszedł do namiotu dowodzenia, gdzie zastanawiano się nad kierunkiem natarcia. Z mapy wynikało, że ścigając Terminatorów, udało się zająć Ogród Botaniczny. Jednak wejście Rorsarcha przerwało burzliwą naradę.

— Powiem krótko, on nie żyje. — rzucił na stół plakietkę z nazwiskiem doktora.

— Zabiłeś go? — spytał Pasztuński.

— Nie, raczej jego dzieło. Wycięto mu mózg i jest albo był którymś z androidów. Tak czy siak, nie spotkamy go już w jego cielesnej postaci.

— Ta, smutne. Żyje czy nie, ciągle ktoś dowodzi tą masą blaszanego tałatajstwa. A my mamy tylko dwa dni na ułożenie jakiegoś planu, bo jedziemy odbić schron w Kutnie. Jest wciąż okupowany przez wrogie siły. Propozycja na jutro brzmi następująco: zajmujemy Złote Tarasy. Dzięki temu będziemy mieć bazę wypadową do ataku na Powązki. Ktoś ma inny pomysł?

— Może uderzyć na Muzeum Kolejnictwa? Będziemy widzieć trasę na Powązki.

— Będzie ciężko to utrzymać, ale to ciekawy plan. Najpierw spróbujemy przebić się do Tarasów, a potem do Muzeum. Zwiadowcy donoszą, że w hotelu Mariott znajduje się coś w rodzaju wrogich koszar, więc szykuje się ciężka przeprawa. Jak wygląda sytuacja na umocnieniach?

— Poza incydem na Moście Siekierkowskim, nie nadciągają żadne wrogi jednostki z drugiego brzegu. Pojedyncze oddziały szukają słabych punktów na naszych barykadach, co chwilę padają gdzieś strzały, ale nie przechodzą do poważniejszego natarcia. – zrelacjonował któryś z oficerów.

— Dobrze, ustaliam natarcie na godzinę dziewiątą trzydzieści. Postaramy przebić się w okolice hotelu i go zniszczyć.

Rorsarch nie przysłuchiwał się dalej i wyszedł z namiotu. Zastanawiał się poważnie nad swoją obecnością w tym miejscu. Osiągnął swój cel, upewnił się, że Steinman nie żyje. Przynajmniej fizycznie. Teraz to była już robota dla wojska, to będzie regularna wojna między dwoma armiami. Nie potrzeba bohaterów, którzy samotnie rzucą się na wrogi szeregi. Postanowił sobie, że jak wydostanie się stąd, wróci na Świecące Pustkowie i rozpocznie poszukiwania Stygmatów, aby wyjaśnić kilka kwestii dotyczących telepatów. Te niezwykle silne mentalnie mutanty w pojedynkę zabijały świetnie wyszkolonych ludzi, a on sam dawał sobie radę w pojedynkę. To kwestia nurtowała go od momentu spotkania z pierwszym z nich. Nie miał ograniczonych mocy, a jednak uległ Rorsarchowi. Czemu? Odpowiedź na to pytanie powinni znać ludzie, którzy walczą z telepatami. Wstał i postanowił udać się do najbliższego transportu powrotnego, kiedy w krótkofalówce usłyszał krótkie:

— Rorsarch do namiotu dowodzenia, natychmiast!

Pobiegł tam, żeby sprawdzić czemu go wezwano. Całe dowództwo siedziało przy radiostacji, z której monotonicznie przemawiał metaliczny głos.

— Moją dobrą radą, jest abyście się poddali i złożyli swoje mózgi w hołdzie nauce. Nie chcemy was zabijać, tylko przedłużyć wasze życie. Wszystko jest dopracowane, sam poddałem się takiemu zabiegowi i jak słyszycie, wciąż żyję. Pogódźmy się i rządźmy Pustkowiami, aż do kolejnego końca świata. Moja propozycja brzmi tak, do jutrzejszego popołudnia, na Politechnikę Warszawską przyjdzie wasz emisariusz. Nie stanie mu się krzywda, niezależnie od tego, jaką wieść przyniesie. Jeśli się zgodzicie, dokonamy przemiany waszych najwybitniejszych jednostek jeszcze jutro, reszta w ciągu najbliższego tygodnia. Jeśli nie, no cóż, powrócimy do tej barbarzyńskiej i nieskutecznej metody rozwiązywania problemów. Decyzja należy do was, macie blisko dwanaście godzin na jej podjęcie. Nie pragniemy uszkodzenia tak cennego dla nas surowca,

jednakże, jeśli nas zmusicie, zmiażdżymy was. Dziś tutaj, jutro wasze największe miasta. Do zobaczenia na Politechnice, jutro o dwunastej.

W namiocie zapanował cisza. Rorsarch domyślił się, czemu go wezwano.

— A więc, to był on, tak? — przerwał ciszę.

— Tak. Jak rozumiem, nie przystajemy na jego propozycję? — odpowiedział mu generał, po czym spytał swoich podwładnych.

— Wszystko zależy od tego, jak wielkimi zasobami sił zbrojnych dysponuje. Jeśli ma jeszcze wiele robotów, które wyleją za niego smar, propozycja może wydawać się rozsądna.

— Nie możemy ugiąć się przed blaszakiem z mózgiem, który myśli, że jest od nas lepszy! Wyślemy im jutro emisariusza, Wielką Bombę, żeby rozerwała jego wysłanników..

— To jest myśl. — ktoś poparł wypowiedź nieco wiekowego oficera.

— Panowie, widzę że panuje tutaj rozdźwięk, ale przychyliam się do opcji kontynuowania natarcia. — Pasztuński wyraził swoje zdanie, które było zresztą decydujące. — Skoro odezwał się do nas, musi mieć nóż na gardle. Jutro jego wysłanników rozerwie parę rakiet a w tym czasie nasze wojsko zdobędzie kluczową pozycję i nową bazę wypadową.

Zebranie taktyczne trwało jeszcze kilka godzin, Rorsarch poszedł spać. Przed zaśnięciem zastanawiał się, w ciągu ostatnich godzin jego przyszłość zmieniała się co chwilę. Kiedy poczuł już, że może się stąd wynieść, wszystkie marzenia zostały obrócone w proch. Steinman wciąż żył i stanowił zagrożenie dla Pustkowi. Musiał doprowadzić to do końca, choć niezbyt wiedział jak. Nie mógł sam wejść do schronu i zastrzelić doktora, przedtem musiałby przedrzeć się przez opanowane przez wroga miasto. Musiał współpracować z Federacją tak długo, aż doprowadzą go do schronu. Nie istniała prostsza droga, jednak wciąż nie czuł się pewnie wobec Pancerniaków. Pomimo szturm na przyczółek przybyli tutaj. Każdy racjonalnie myślący dowódca, nie pakowałby się tutaj. W końcu zmorzył go sen.

Nad ranem zjadł swoją rację żywnościową i obserwował, jak bomba, którą zdobył w Mławie, jest transportowana na ciężarówkę, która podjedzie blisko schronu pod koniec tej Wojny i go wysadzi. Generał Pasztuński i część Pancerniaków wyjechała zaraz potem, podobno przyspieszyli odbicie Kutna. O godzinie dwunastej, kiedy mijało ultimatum, rozpoczął się atak na hotel Marriott, w którym Rorsarch czynnie brał udział. Koszary broniły się jednak bardzo dobrze, nie

dopuszczając Federacji do Złotych Tarasów i Muzeum Kolejnictwa. Rorsarch przy pomocy przerzuconych lin przedostał się razem z kilkoma żołnierzami na najwyższe piętro budynku.

Doszli do nieczynnej windy i zaczęli szukać schodów. Okazały się zawalone, jednak nie na tyle, żeby utrudnić zejście. Ich zadaniem było zaskoczenie Terminatorów atakiem z góry i wybiciem obrońców. Byli na parterze i dwóch piętrach, więc w okolic trzeciego, wszyscy wzmoгли czujność. Szli przy ścianie, kiedy dotarli do korytarza, na drugim piętrze. Wszechobecne dźwięki strzałów zagłuszały ich kroki, ale nagle z któregoś pokoju wybiegł Terminator z amunicją. Jak tylko ich zauważył, zaczął strzelać z wolnej ręki, sprzężonej z pistoletem plazmowym. Rozprawili się z nim szybko, ale reszta została już zaalarmowana i trzy androidy pojawiły się na korytarzu, zabijając dwóch ludzi. Rorsarch chciał schronić się w schowku, kiedy zapadła się pod nim podłoga. Spadł na niższe piętro, po czym na kolejne. Cały obolały, wyjął pistolet plazmowy i włączył noktowizor. Był w małym pomieszczeniu, z jakąś konsolą i półką z płytami. Podeszedł do konsoli i osłupiał. Znajdował się przed nim punkt sterowania częścią robotów! Nie zastanawiając się długo, zaczął go rozpracowywać. Wyglądało na to, że polecenia trafiały do systemu przy pomocy staroświeckich płyt CD. Na półce z płytami znalazł film "Terminator 2". Postanowił sprawdzić, czy to zadziała i włożył płytę do odpowiedniego napędu. Cicho zabuczała i nagle wyświetliło się okno "Wykryto program, zastąpić obecny? Y/N". Bez długiego namysłu, wcisnął klawisz Y. Pojawiła się lista komend:

- Potrzebuję twojego ubrania, twoich butów i twojego motocykla.
- Mów do ręki.
- Muszę chronić Sarah Connor.
- Chodź ze mną, jeśli chcesz żyć.
- Pieprz się dupku.
- Hasta la vista, baby.
- Jeszcze tu wrócę.

Rorsarch wybrał program "Mów do ręki". Pojawiło się okno ładowania, po czym komunikat: "Przesłano sygnał". Wyszedł z pokoju i zauważył podchodzącego do niego Terminatora, z wyprostowanym ramieniem. Podeszedł do niego a ten skierował na niego dłoń i powiedział:

— Mów do ręki.

Stopił jego organiczny mózg i wyszedł z budynku, do którego przebili się żołnierze Federacji. Po chwili roboty otrzymały nowy

program, najprawdopodobniej z bunkra, a konsola w hotelu została dezaktywowana, co jednak nie miało już znaczenia. Hotel Marriott został zdobyty, do wieczora opanowali Złote Tarasy i muzeum. Zebrano armię i na kolejny dzień zaplanowano ostateczne bitwę z Terminatorami.

Rorsarcha niepokoiły szybkie postępy, muzeum było opuszczone mimo jego dość strategicznego położenia, nie przybyła żadna odsiecz. Albo androidów było niezbyt wiele, albo szykowały się na walną bitwę. Albo coś było mocno nie tak. Z komunikatów radiowych wywnioskował, że o Kutno trwa zacięta walka, więc być może tam jest większość Terminatorów. Zastanawiał się też, czy Kamil wypełnił jego polecenie.

*

Nad ranem zebrano wszystkich oficerów w Złoty Tarasach. Generał, który pozostał aby nadzorować ostateczne starcie.

— Proszę państwa, dziś stoczmy ostateczną bitwę o to miasto. Wróg najprawdopodobniej przetrzymał na tę okazję swoje wojsko, gdyż zwiadowcy meldują, o wzmożonej aktywności na cmentarzu, oraz pojawieniu się ciężko uzbrojonych jednostek. Naszym głównym zadaniem dziś, jest przejęcie ich bazy danych. Bez tego nie użyjemy bomby. Zespół techników wkroczy do akcji, kiedy zabezpieczymy jakiś terminal wewnątrz schronu. Wyciągnięcie danych trochę potrwa, ale musimy to zrobić. Wejście jest zlokalizowane w centrum cmentarza, jednak będziemy walczyć pomiędzy nagrobkami, a to są mierne osłony, więc poniesiemy duże straty. Pozostaje mi tylko życzyć wam powodzenia i szczęścia. Na dwie godziny przed odpaleniem bomby nadamy komunikat, a na godzinę przed, zbiórka przy muzeum, wyjedziemy stąd ciężarówkami. Od świtu toczą się potyczki o Towarową i chyba udało się nam przejąć nad nią kontrolę. No cóż, do roboty.

Żołnierze, przygotowani do bitwy, wyruszyli z muzeum, chwilę później dołączył do nich Rorsarch z oficerami. Na skrzyżowaniu z Aleją Solidarności zaczęła się jatka, ciężko opancerzone roboty bez trudu zabijały nacierających ludzi, dopiero granaty EMP, których było już bardzo mało, zdołały je powalić. Posuwali się w żółwym tempie, nękani nieustannym ostrzałem. Rorsarch przemykał pomiędzy gruzami, oddawał kilka strzałów i przechodził gdzieś indziej, gdyż Terminatory nie pudłowały, gdy ktoś zostawał chwilę dłużej za osłoną. Nie mogli zbliżyć się do wejścia na cmentarz, było umocnione kilkoma stacjonarnymi

karabinami maszynowymi. Pociski śmigały dokoła jak szalone, nie pozwalając się nawet wychylić. Nikt nie próbował użyć zasłony dymnej, co byłoby wskazane w tej sytuacji. Strzały na oślep, to było wszystko co można było zrobić, dopóki nie przybyły jednostki, będące do tej pory z tyłu. Kilka granatów EMP załatwiło sprawę, jedna Powązki okazały się prawdziwą rzeźnią.

Kiedy przeszli bramę, zauważyli niemal równe pole, nagrobki były pozrywane i zdewastowane. W oddali widać było wejście do schronu, dość silnie bronione. Żołnierze rozbiegli się, starając się unikać pocisków, jednak Terminatory miały kilka umocnień na terenie cmentarza i zza nich dziesiątkowały ludzi.

— Kurwa mać, wycofać się z cmentarza, nie mamy szans! – krzyk w krótkofalówce, wypowiedziany przez jakiegoś dowódcę polowego zakończył pierwsze podejście do szturm. Wtedy też zaczęła się kontrofensywa androidów, która ledwo została zatrzymana. W tym czasie Rorsarch wdrapał się na jakiś podupadły budynek i zza zniszczonego telewizora obserwował teren przez lornetkę. Nie było szans na wygranie frontального ataku, brak osłon skutecznie go uniemożliwiało. Na falach radiowych trwała gorąca dyskusja, która nie przynosiła efektów. Kolejny kontratak rozbiłby osłabione wojska Federacji, jednak androidy nie ruszały się z cmentarza po pierwszej próbie.

— Pieprzyć dane, wysadźmy to i wynośmy się stąd! – zaproponował ktoś.

— Nie możemy, potrzebujemy ich.

— Gównu tam wiesz, siedzisz na dupie od początków swojej kariery w jakiś biurach i gabinetach i tylko przesuwasz plastikowe figurki na mapie, jak jedna spadnie to zastępujesz drugą. Ale teraz nie masz żadnych figurek zamiennych, chuju!

— Słuchaj, obszcymurze, kiedy ty siedziałeś ze swoją dupą w szkole, ja pod ogniem pierdolonych Żółtków zdobywałem kolejne ulice. Ta walka to nędzna namiastka tego co tam mnie spotkało. Macie zdobyć te dane za wszelką cenę, koniec dyskusji!

— Tu Rorsarch, oglądam właśnie cmentarz z góry i mam pewien pomysł. – Rorsarch przerwał kłótnię.

— Jaką?

— Mogę podać wam dokładną lokalizację ich umocnień, ale potrzebujemy czegoś w rodzaju moździerzy czy coś.

— Widziałem kilka z nich, można je załatwić.

– Do kurwy nędzy, dopiero teraz się dowiaduję, że mamy artylerię?
– wykrzyczał głównodowodzący. – Rozstawiać to i napierdalać w nie!

Po godzinie dwa z pięciu stanowisk ogniowych zostały zniszczone, jednak ogień z karabinów zmusił Rorsarcha do ucieczki. Dopóki starczyło im amunicji, strzelali w wyznaczone miejsca. Chcieli dokonać kolejnego szturm, gdy z cmentarza wymaszerowała blisko setka androidów, strzelająca bez wytchnienia w stronę niedoszłych szturmujących. Ofensywa ludzi zaczęła się załamywać, zostali zmuszeni do wycofania się aż do muzeum. Rorsarch został za linią wroga, nagły manewr Terminatorów odciął go od oddziałów.

Siedział przyczajony na jakimś zrujnowanym piętrze, obserwując walkę z daleka. Nie strzelał, aby nie zwrócić na siebie uwagi robotów, jednocześnie nasłuchiwał jakiś konkretnych rozkazów. Było już po dwunastej, kiedy ludzie przełamali kontrofensywę, jednak zostało około trzystu żołnierzy. Rzucono wszystko do desperackiego ataku na wrota Schronu o. Rorsarch udał się razem z nimi.

Stąpali po martwych ludziach, wymieniając wciąż ogień z umocnieniami wrót. Wciąż napływały nowe roboty, z wnętrza schron, jednak częstotliwość ich pojawiania się malała. Zbliżyli się na może dwadzieścia metrów, kiedy obrzucili ich granatami EMP. Potężne wyładowanie stopiło zarówno roboty jak i odsłoniętą elektronikę schronu. Był jednak otwarty i szybko ściągnięto techników. Weszli do środka, oczekując komitetu powitalnego, jednak nic takiego nie czekało. Było pusto. Weszli do pierwszego pomieszczenia i znaleźli terminal. Technicy zabrali się do roboty, a Rorsarch wyruszył niepostrzeżenie w głąb schronu.

Był o wiele bardziej nowoczesny i lepiej wyposażony, od tych które widział dotychczas. Kierował się w stronę centrum dowodzenia, gdy zamknęła się gródź za nim.

– Witam, asystencie. Dawno się nie widzieliśmy, czyż nie? – z głośników rozległ się metaliczny głos, którego właściciela nie było trudno odgadnąć. – Witam na twoim cmentarzu, Rorsarch.

– Ta, trochę się nie widzieliśmy. – odparł niepewnie.

– Spokojnie, słyszę cię. Myślałem, że nie żyjesz.

– Źle myślałeś, wróciłem, aby ci się odwdzińczyć za to co robiłeś.

– Och, pan Moralny wraca, aby wymierzyć mi sprawiedliwość. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że siedzisz w tym po same uszy, znaczy się siedziałeś.

– Zamordowałeś ludzi dla swoich eksperymentów! – krzyknął Rorsarch.

– Mała ofiara na polu nauki, a jakie korzyści przyniosła! Pokonałem śmierć, jestem jej władcą!

– Nigdy nie pokonasz śmierci, za chwilę się o tym przekonasz.

– Och, żalosne. Jak niby mnie pokonasz? Nawet nie wiesz, gdzie ja jestem.

Nagle odezwała się krótkofalówka Rorsarcha.

– Dane zgrane, macie dwie godziny na ewakuację.

– O, czyżby podłożyli jakąś bombę w okolicy? – spytał z wyraźną ironią dr Steinman.

– Uprzedzałem, że za jakiś czas poznasz śmierć.

– Och, cóż za powaga. Mamy czas, możemy porozmawiać, zanim pomogę ci stać się nieśmiertelnym. To głupie, ale opowiem ci trochę o tym, co robiłem przez ostatnie lata. Po twojej ucieczce, znaleźli mnie Pancerniacy. Dzięki temu przeżyłem, a moje badania zostały ocalone. Ty szlajałeś się gdzieś indziej i zapewne wiesz, że miałeś szczęście. Do dziś nie wiem, dlaczego reaktor was nie zabił a mnie tylko poparzył. Słyszałem, że poszukujesz danych ze schronów i wiesz co? Dostaniesz kompletną kopię i tak ci się nie przyda.

Pobliskie drzwi otworzyły się i wyleciał przez nie dysk komputerowy.

– Trzymaj, może uda ci się to odtworzyć, zanim umrzesz. No, na czym to ja skończyłem? Ach tak, praca. Ważniacy z rządu byli na orbicie.

– Przepraszam bardzo, gdzie? – Rorsarch przerwał monolog, jednocześnie starając się znaleźć wyjście z tej niebezpiecznej sytuacji.

– Kilka dni przed Wojną odlecieli na stację kosmiczną Piłsudski, w celu wizytacji. Skontaktowali się ze mną kilkadziesiąt lat później i wsparli moje badania. Mówili coś o jakimś dynamie, ale nie interesowało mnie to. Żałuj, że nie byłeś tutaj ze mną, musiałem niemal sam borykać się ze wszystkim, reszta asystentów to byli debile. Jako pierwsi Przekształceni opuścili schron, z nadajników wynikało, że się pogubili. No cóż, dopiero kompletne przejęcie kontroli nad mózgiem i nastrojenie go do wykonywania wyłącznie moich poleceń zapanowało nad idiotyzmem obiektów doświadczalnych. Wynalezienie sposobu na tę kontrolę to akurat wspólna zasługa moja, słynnego Zgniatacza i paru innych niezwykle zdolnych w swoim fachu osób. On rozwinął ten pomysł na własny sposób, ale zgubił się gdzieś po drodze. Nie wiem, co się z nim

stało. Ale wracając. Fabryczka dostarczała mi części, a mózgi rezydentów schronu stały się poszukiwaczami kolejnych. Co prawda Pancerniacy coś tam jęczeli, że mam porywać ludzi z miast, ale nie miałem zamiaru się ruszać stąd. No, resztę historii zapewne znasz. Zakładam, że nie będziesz chciał dobrowolnie poddać się Przekształceniu?

— Jakbyś czytał w moich myślach. — odparł Rorsarch, majstrując przy drzwiach, z których wyleciał dysk. — Nie miałeś wyrzutów sumienia?

— Daruj to sobie, nie rozkleję się. Nigdy ich nie miałem, to oznaka słabości. Ty zapewne miałeś i dlatego uciekłeś?

— Po prostu nie mogłem dalej uczestniczyć w tej zbrodni! — krzyknął Rorsarch.

— Zbrodnią byłoby czekanie, aż oni wszyscy poumierają, żeby odebrać im mózg. Poza tym, stare mózgi nie nadawały się do eksperymentów. Zniszczone, wysłużone. A młodszy o trzydzieści lat organ to już zupełnie inna sprawa.

— Dlaczego powiedziałeś, że mam potencjał? Miałeś wielu do wyboru, tam w schronie.

— Tych imbecyli? Oni byli wyprani z uczuć. Ty nie byłeś, choć starałeś się to ukryć i dlatego wziąłem cię do zespołu. Już nie chodziło o twoją wiedzę, inteligencję. Zawsze doбираłem ludzi w taki sposób, żeby nie mieli zastrzeżeń do pracy. Ale ty byłeś kolejnym eksperymentem, tylko że prywatnym. Zastanawiałem się, czy będziesz dalej wykonywać moje polecenia, kiedy się dowiesz o tym, że to ja zabiłem tamtych dwóch strażników.

— Muszę ci powiedzieć, że już nie będziesz miał okazji ponownego sprawdzenia tego. Kiedy się dowiedziałem o tym, moja wrażliwość i uczucia zniknęły.

— Och, domyśliłem się tego. Nie byłbyś w stanie strzelać do ludzi, gdybyś miał choć odrobinę współczucia. A na pewno zabiłeś wielu, prawda? Nie patrzyłeś na to, czy są starzy czy młodzi, strzelałeś do nich tylko dlatego, że byli zagrożeniem, czyż nie? Ale masz wyrzuty do mnie za to, że mordowałem ludzi w szczytnym celu. A ty masz jakiś szczytny cel? Zabicie mnie? Może i jest szczytny, ale mogłeś go osiągnąć, bez zabijania ludzi. W końcu, moja armia to roboty, z ludzkimi mózgami, ale to się nie liczy. To są bezmyślne maszynki, sterowane przeze mnie.

— Ja strzelałem w obronie własnej i innych, ty mordowałeś w celu pozyskania ich mózgów! — zamek już niemal ustępował pod naporem wytrychów.

— I co z tego? W obronie własnej i innych? To zabij wszystkich ludzi, bo nie wiesz, czy potomek któregoś z obecnych ludzi, nie zastrzeli kogoś innego. Strzelasz w imię bezwartościowego sloganu, który głosi, że powinno zabijać się w obronie własnej i innych. Jeśli naprawdę byś postępował zgodnie z nim, miałbyś na rękach krew wielu więcej osób. Ale wciąż wyśmiewasz moją ideę, wedle której pozyskiwałem organy? Popatrz, ja chcę tylko pokonać śmierć i zapewnić ludzkości przetrwanie w tych trudnych czasach. Ale ty wciąż chcesz mnie zabić za to, co zrobiłem przedtem. W czym też brałeś udział.

— A spytałeś o zgodę ludzkość, czy chcą stać się bezmyślnymi robotami? Bo jako jej członek, nie przypominam sobie. — zamek ustąpił.

— Och, jej przedstawiciele wyrazili chęć współpracy. Właściwie przedstawiciele polskiej ludzkości. Widzisz, Pancerniacy to naprawdę mili ludzie. Wielu z nich znałem przed Wojną, jako wojskowych wyższego szczebla a ostatnio współpracowałem z nimi. Ach, zapewne nic wam nie powiedzieli, no cóż, nie dziwię im się. Kiedy ty starasz się sforsować drzwi, dzielące nas od siebie, Pancerniacy właśnie przejmują władzę w powojennej Polsce. A ty nie możesz nic z tym zrobić. Po prostu nie przewidziałeś tego. Jak i tego, że odkryjesz prawdę dotyczącą tego, co ja robiłem w moim gabinecie.

Rorsarch wyważył drzwi i nagle coś wytrąciło mu pistolet z ręki.

— Jak i tego, że cię rozbiję.

Android w kitlu kopnął go kilka razy i Rorsarch wyładował pod ścianą. Z krótkofalówki rozległ się głos:

— Godzina do eksplozji, zakończyliśmy ewakuację. Jeśli ktokolwiek pozostał w okolicy, w punkcie zbornym czeka ciężarówka, życzymy szczęścia.

— O jak miło, pamiętali o mnie. — android wydawał się zadowolony.
— No cóż, Rorsarch, nie ma czasu na twoją długowieczność, to dla mnie pewna osobista strata. Miło byłoby współpracować znowu z tobą, ale chyba nie wykazujesz takiej chęci. Skoro już tu jesteś, mogę ci coś wyznać. Nie robię tego głównie dla idei. Chcę po prostu długo żyć i przeżyć tych idiotów z góry. Władza nad światem, po co to komu. Sztandarowe marzenie setek bohaterów gier komputerowych i filmów akcji. Jakoś nikt nigdy się nie zastanawia nad tym, co on potem z tym zrobi. No, ale to nie moja broszka, ja muszę stąd wiać. Ech, czas zmierzyć się z kolejną dyktaturą. Zabawne, władza zmierza zwykle do dyktatury. Przypomina mi to o Zero... Kolejny geniusz. Kto by pomyślał, że zginie w

tamtym wybuchu? Czasem nawet odnosiłem wrażenie, że jego plan wypali, nic nie zapowiadało tak druzgoczącej klęski z winy jakiegoś chorego na umyśle człowieka. Z tego, co mi o nim mówił, to byłby bardzo ciekawy materiał do badań... ale nieważne... Ostatnie słowo, Rorsarch? Obiecuję, że przekażę je odpowiednim osobom. W końcu umierasz jako narodowy bohater. – android przystawił mu do głowy lufę pistoletu.

Rorsarch gorączkowo myślał, ale wiedział, że nadszedł jego koniec. Jednak dawno niespotykana panika i stres zaślepiły jego umysł.

– Milczysz? No cóż, uznajmy to za ostatnie słowa.

– Czekaj. Powiem coś, niech mają ci potomni. – przerwał mu drżącym głosem, jednocześnie sięgając do swojego buta.

– Oho. Mów, mamy mało czasu.

– Zaraz umrzesz.

– Ech, liczyłem na jakieś mądre przemyślenie, czy chociaż słynny cytat. Rozczarowujesz mnie, ale nie czas na pogaduchy.

Przyłożył do jego czoła lufę, którą odstawił na czas wypowiedzienia ostatnich słów. Chwilę później padł strzał.

Atomowy błysk na chwilę rozświetlił miasto, po czym pograżył je na zawsze w cieniu.

Ciężarówka z żołnierzami, którzy przetrwali bitwę, zatrzymała się nagle. W radiu nadano komunikat o zwycięstwie w Warszawie i bohaterskiej śmierci Rorsarcha. Ktoś kazał im wyjść z ciężarówek. Kiedy wyszli z nich, zobaczyli kilkunastu Pancerniaków.

– Co jest, do cholery? – ktoś krzyknął.

Z radią popłynęła jakaś nędzna melodyjka i usłyszeli generała Pasztuńskiego.

– Witaj, ludu Pustkowi. Pragnę ogłosić powstanie Cesarstwa Pancerniaków. Jak dało się odczuć, rozbita na kantony Federacja nie była w stanie zapewnić wam bezpieczeństwa. Pod rządami Cesarstwa, zjednoczymy się i stawimy czoła wszelkim niebezpieczeństwom, które nadciągają.

– Gówno prawda, cwani są, ale nie damy się chyba nabrać! – krzyknął jakiś żołnierz. Podszedł do niego Pancerniak i zastrzelił go.

– To jak, ktoś jeszcze ma ochotę się zbuntować? – spytał ironicznie.

Łódź

Zarządca kantonu łódzkiego, Vinacetto, nie zdążył na dobre zaznajomić się ze swoim stanowiskiem, kiedy usłyszał komunikat o zwycięstwie w Warszawie i tragicznej śmierci Rorsarcha. Zaczął urządzać gabinet i nie usłyszał, jak weszło dwóch ludzi w czarnych pancerzach.

— Zarządco Vinacetto, chcielibyśmy pana poinformować o zmianach w jurysdykcji.

— Słucham?

— Nowopowstałe Cesarstwo Pancerniaków nie chce ingerować w kształt kantonów, ale chcemy współpracować z aktualnymi władzami. Proszę podpisać ten papier, na mocy którego włącza pan swój kanton do Cesarstwa. Ma pan minutę, zanim się rozmyślimy. – na biurko położyli mu krótki akt prawny.

Vinacetto należał do rodziny Renescinich, rozbitej przez Pancerniaków. Żywił do nich urazę a kiedy miał niemal zrzec się pierwszego w życiu zdobytego uczciwie stanowiska, zawrzała w nim krew. Miał zmodyfikowany pistolet o sporej mocy przebijającej, który być może dałby sobie radę z tak mocnym pancerzem. Wyszarpnął go i krzyknął "Za Renescinich" i wypalił w głowę pierwszego Pancerniaka. Poczł zapach palonej tkanki i spojrzł na swoje podbrzusze. Wypalona dziura nie bolała, ale kolejnego strzału nawet nie zauważył. Spalona głowa zawisła w centrum miasta, razem z resztą ciała. Kiedy ustawiono pod nią spontanicznie znicze i świece, natychmiast je usunięto i pod groźbą więzienia zakazano tego.

Poznań

Pomimo wszystkich zawirowań, jakie targały miastem, Vinazzini przejęli władzę nad miastem. Głowa rodziny podejmowała decyzje dotyczące miasta i brała udział w zebraniach Senatu Federacji. Kiedy rozległa się wieść o zwycięstwie w Warszawie i śmierci Rorsarcha, mało kogo to obchodziło. Warszawa była daleko, Rorsarch zniknął, zanim zrobił coś dobrego. Kiedy na rozmowę do Vinazzinich przyszło trzech pancerniaków, nie wybuchły żadne zamieszki, Cesarstwo przejęło władzę bez problemu. Rodzina była firmą, interesował ją zysk, mało kogo obchodziła polityka, póki nie ingerowała w sferę biznesu.

Toruń

Miasto ze smutkiem przyjęło wieść o śmierci Rorsarcha. Najmocniej odczuł to Jerzy, który pierwszy raz od długiego czasu upił się w trupa. Widok Pancerniaków na ulicach nikogo nie zdziwił, nawet kiedy ogłosili, że przejmują władzę. Wszyscy wiedzieli, że zarządca był marionetką w ich rękach. Doszło do rozruchów, ale krwawo je stłumiono, a ciała prowokatorów umieszczono w głównych punktach miasta, ku przestrodze innym.

Wrocław

Burmistrz Rokatański siedział w gabinecie, gdy nagle usłyszał w radiu komunikat o udanym ataku na bazę Terminatorów i eksplozji nuklearnej, która pochłonęła żywcem legendę Federacji – Rorsarcha. Przeszedł go dreszcz i ogarnął wielki smutek, gdy usłyszał strzały na ulicy. Podszedł do okna i nie wierzył własnym oczom – Pancerniaci strzelali do policjantów! Wyjął broń z biurka i zbiegł na dół, kiedy eksplozja rozerwała drzwi wejściowe i weszły dwie postacie ubrane w czarne pancerze.

— Burmistrzu, prosimy z nami. Prosimy o opuszczenie broni inaczej zostanie pan oskarżony o próbę zamachu stanu na Cesarstwo Pancerniaków i będziemy zmuszeni zastosować wobec pana najwyższy wymiar kary. – rozległ się beznamiętny głos.

— Zaraz zaraz, Cesarstwo? – zdziwił się Rokatański, jednocześnie szykując się do ucieczki na piętro.

— Zostało ustanowione w Kutnie dwadzieścia minut temu, albo się pan zgadza albo pan umiera, ma pan minutę na zastanowienie się.

Nie czekając, aż go zastrzelą, uruchomił awaryjne zasilanie w budynku dzięki zdalnemu sterowaniu i wykorzystał chwilowe zaciemnienie do ucieczki na górę. Kulki rozgrzanej plazmy poleciały za nim, ale on był już na górze. Wpadł do gabinetu i uruchomił tajne przejście, zainstalowane jeszcze przez poprzedników. Zostawił tam sobie pancerz i trochę broni na wszelki wypadek. Zamknął przejście, słysząc tupot butów na korytarzu i przebrał się. Wyjście znajdowało się w schronie, który został zapieczętowany jakiś czas temu. Jednak wyjście awaryjne zostało niezablokowane, na wszelki wypadek. Opuścił schron tym samym wyjściem i słyszał z daleka strzały oraz pożar, który wybuchł blisko jego ratusza. Wiedział, że nie może czuć się bezpieczny na terenie byłej Federacji, natomiast Nieznane Pustkowia należały do nazistów,

więc wyruszył na Świecące Pustkowia, zamieszkane przez Barbarzyńców, którzy nie poddali się żadnej władzy.

Radom

W radiu rozległ się komunikat o zwycięstwie w Warszawie. Euforia ogarnęła pijaczyny w barze, lecz kiedy doniesiono o śmierci Rorsarcha, wszyscy zamilkli. Wzniesli kieliszki w ponurym toaście i cicho wymruczeli imię bohatera tego miasta. Do toastu dołączyła się dwójka podróżników siedząca przy małym stoliku w kącie – człowiek z poparzoną prawą dłonią, ubrany w rzadko spotykaną bluzę z kapturem oraz mundurowy z kataną na plecach. Nagle na ulicy rozległy się strzały. Wszyscy wyciągnęli broń i oczekiwali w napięciu. Do baru wpadła zakrwawiona dwójka ludzi, krzyczeli głośno.

— Pancerniacy dokonali przewrotu! Strzelają do ludzi!

Adam, bo tak nazywał się człowiek z poparzoną ręką nagle poczuł impuls do działania. Wszedł na stół i donośnym głosem zaczął przemawiać.

— Patrzcie, jacy tchórze! Uderzyli podstępnie, kiedy nasz wielki bohater oraz mniejsi, ale równie ważni bohaterowie oddawali krew za spokój naszych domostw! Czy będziemy się przypatrywać, jak grupka podłych tchórzy, chowająca swoje podszyte strachem dupska w schronie, rękoma innych czyni krzywdę naszym domostwom? Czy pozwolimy, żeby ofiara krwi złożona przez tych wszystkich, którzy bronili naszego domu została zniweczona przez bandę dupków?

— Nie! – rozległ się chóralny odzew. Pobudzony tłum wyległ z baru i rósł, wspierany przez ludzi wychodzących z innych budynków. Na głównej ulicy zobaczyli Pancerniaków, dobijających się do Szeryfa. Nikt nie zauważył, jak kilka chwil wcześniej, uprzednio zaalarmowany o grożącym mu niebezpieczeństwie Szeryf opuścił miasto w przebraniu.

Pancerniacy odwrócili się do tłumu i rozległ się beznamiętny głos:

— Proszę się rozejść, to jest nielegalne zbiegowisko. Użyjemy siły, jeśli będzie to konieczne.

— W dupę se tę siłę wsadź! – krzyknął ktoś z pierwszego rzędu. Zaraz ugodziła go kulka plazmy. Tłum zawył i rzucił się na Pancerniaków. Z bocznych uliczek przybyło kilku Pancerniaków i wsparło swoich kompanów, jednocześnie strzelali do tłumu, który wspierali Strażnicy. Napierali coraz mocniej, kiedy jeden ze szwindli doniósł im o prowokatorze, jakim był Adam. Rozległ się komunikat:

— Prowokator, który was podzegał jest poszukiwanym zbiegiem. Wydajcie go w nasze ręce a nikomu więcej nie stanie się krzywda. W przeciwnym razie, będziemy dalej strzelać.

Adam znajdował się w jednym z pierwszych rzędów wraz ze swoim kompanem. Ani myśleli się poddać, strzelali ze wszystkiego co mieli, ale czarne pancerze były w stanie przyjąć dużą ilość ołowiu, cięcia kataną również na niewiele się zdały. Tłum zaczął się kurczyć i cofnął się do baru, w którym Kamil pakował jakąś paczkę. Szybko schował ją do schowka i przywołał do siebie Adama i jego kompana.

— Powiem krótko, macie przesrane. Jeśli chcecie zatrzymać swoje tyłki przy sobie, słuchajcie mnie uważnie. Wiejcie na Świecące Pustkowie i szukajcie El Zapatilli. Powiedzcie, że przysłała was Rorsarch.

— Przecież on nie żyje! – zdziwił się Adam.

— Nie doceniasz tego człowieka. – uśmiechnął się Kamil – A teraz wypad mi stąd, przez zaplecze!

Dwójka ludzi w nocy wymknęła się z miasta i udała na wschód, nie niepokojona przez nikogo.

*

Babilon, dwa miesiące po Bitwie o Warszawę

Wszedł do baru. Od razu zwrócił na siebie uwagę bywalców. Czyjej uwagi nie przykułby ubrany niczym poszukiwacz przygód z dawnych filmów humanoidalny robot? Podszedł do baru i usiadł przy nim.

— Co szanowny pan sobie życzy? – barman widział już niejedno w tym rejonie Pustkowi, więc nie okazał zdziwienia.

— Nic do picia, wolę informacje. Jestem Tczewe, łowca nagród. Szukam człowieka zwanego El Zapatilla.

— Nie można sobie ot tak, zażyczyć widzenia z nim. Ktoś musi cię polecić.

Robot położył na ladzie karabin plazmowy, z widocznymi modyfikacjami oraz głowy dwóch Reformatorów.

— To wystarczy za list polecający?

— Idź na zaplecze, uprzedzę go. – barman patrzył z wyraźnym niepokojem na plamy krwi, które pojawiły się na ladzie.

Robot wszedł na zaplecze i jego sensory zlokalizowały człowieka, siedzącego na krześle.

— Niech to, ludzie się zbytnio mną interesują ostatnio. I jak widzę, byli ludzie też się zaliczają do tej kategorii. – zaczęła rozmowę tajemnicza postać na krześle.

— Wiem, że wiesz, gdzie oni są. Nie przybywam po ich głowy, jeśli to cię niepokoi. Chcę znaleźć jednego z nich i przekazać mu coś. – odparł swoim beznamytnym głosem robot.

— Dlaczego miałbym ci zaufać? I skąd wiesz, o nich? Czy mamy na myśli te same osoby?

— Mamy. Jednej z nich zawdzięczam wyzwolenie i to powinno wystarczyć za gwarancję.

— A więc chcesz widzieć się z nim? To się da załatwić, ale pamiętaj, że nigdy go nie widziałeś.

— Tak.

— Hej, Invencible! Masz specjalnego gościa! – krzyknął człowiek na krześle.

Dało się usłyszeć ciężkie kroki i w drzwiach pojawiła się postać, która doskonale komponowała się swoim ubiorem z panującą w pomieszczeniu ciemnością.

— A więc to nie plotki, że jesteś w mieście, Invencible. Mam dla ciebie ciekawą pracę, która ci się spodoba.

— Zamieniam się w słuch. – odparła stojąca w drzwiach postać, ubrana w czarne buty i spodnie, jedyne widoczne elementy garderoby.